

Modzelewski, Karol

Czy opole istniało?

Przegląd Historyczny 92/2, 161-185

2001

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

KAROL MODZELEWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Czy opole istniało?

Literatura poświęcona organizacji opolnej jest bogata, może nawet zbyt bogata w stosunku do podstawy źródłowej. Nie jest to żart. Nie dworuję sobie z ponawiających się co pewien czas prób odczytania na nowo znanego od dawna zasobu średniowiecznych źródeł. Każda epoka czyta przeszłość po swojemu. Zmiany ogólnego klimatu umysłowego i różnorodność ścierających się ze sobą nurtów myśli społecznej wywierają wpływ na historyków, na ich sposób rozumienia teraźniejszości i na pytania, jakie stawiają oni przeszłości. Wpływ ten, heurystycznie doniosły, stanowi wystarczającą rację, by poddawać rewizji dorobek poprzedników. Oprócz tego w kolejnych generacjach mediewistów pojawia się naturalna ambicja, żeby o rozmaitych średniowiecznych instytucjach powiedzieć coś całkiem nowego. Przy ograniczonym zasobie wielokrotnie interpretowanych źródeł łatwo jednak przekroczyć granicę, poza którą nowe koncepcje są dużo bardziej oryginalne niż prawdopodobne. W badaniach nad organizacją opolną przydarzyło się to, jak sądzę, Jackowi S. Matuszewskiemu. Zaprzeczył on niemal wszystkim tezom dotychczasowej literatury na temat opola i z niemalą pomysłowością starał się wykazać, że ta nieźle, choć jednostronnie udokumentowana instytucja w ogóle nie istniała¹.

Dyskusja nad organizacją opolną weszła, jak się zdaje, w stadium nadeksploatacji materiału źródłowego. W tym stanie rzeczy umieszczenie problemu w szerszym kontekście porównawczym mogłoby okazać się bardziej płodne od przeżuwania po raz kolejny tego samego zasobu dokumentów. Od dziesięciu z górą lat zajmuję się komparatystycznym badaniem społeczeństw plemiennych barbarzyńskiej Europy. Wspólnoty terytorialno-sąsiedzkie na germańskich i słowiańskich obszarach *barbaricum* wchodzą siłą rzeczy w zakres moich zainteresowań. Zajmuję się tą problematyką dla niej samej, a nie po to, żeby przez analizę porównawczą rozstrzygnąć jakieś wątpliwości dotyczące organizacji opolnej. Nad wątpliwościami podniesionymi przez Jacka S. Matuszewskiego nie da się jednak przy tej okazji przejść do porządku. W porównawczych dociekaniach nad wspólnotami terytorialno-sąsiedzkimi można uwzględnić organizację opolną pod warunkiem, że ona istniała.

¹ J. S. Matuszewski, *Vicinia id est... Poszukiwania alternatywnej koncepcji staropolskiego opola*, Łódź 1991; idem, *Funkcje poświadczeniowe opola w dawnej Polsce*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Sprawozdania (dalej: ŁTN) t. XLII, 1988, z. 1; idem, *Fikcje historiografii, czyli poszukiwanie źródeł dla tezy o gospodarczym charakterze wspólnoty opolnej w Polsce pierwszych Piastów*, ŁTN t. XLIII, 1989, z. 2; idem, *Organizacja opolna w Najstarszym zwodzie prawa polskiego*, PH t. LXXX, 1989, z. 1.

1. DZIURY I CAŁOŚĆ: ANTYKONSTRUKCJA JACKA S. MATUSZEWSKIEGO

Punktem wyjścia podjętych przez Matuszewskiego „poszukiwań alternatywnej koncepcji staropolskiego opola” jest dociekanie znaczenia słów *vicinia* i *opole*. Niektóre dokumenty objaśniają je wprost jako synonimy (*vicinia id est opole*), a charakterystyczny kontekst, w jakim oba wyrazy występują w źródłach, wskazuje, że traktowano je jako terminy techniczne. Matuszewski zajął się ich znaczeniem leksykalnym jako wyrazów pospolitych. Trudno zaprzeczyć, że słowo *vicinia* oznacza w języku łacińskim grupę sąsiadów lub sąsiedztwo. Uznając, że mogło tu chodzić także o sąsiedztwo w sensie topograficznym, czyli okolicę, Jacek S. Matuszewski zauważył, że takie właśnie (*Gegend*, czyli okolica) jest leksykalne znaczenie staroniemieckiego wyrazu *gegenote*, który w art. 8, 9 i 10 Księgi Elbląskiej występuje jako odpowiednik polskiego wyrazu *opole*².

Terminologia średniowiecznych dokumentów składała się na ogół z wyrazów pospolitych, jak choćby komora czy dwór, którym praktyka kancelaryjna nadawała szczególny, techniczny sens, posługując się nimi jako nazwami instytucji. Znaczenie, w jakim terminy te występują w źródłach, musimy ustalać na podstawie kontekstu. Same słowniki językowe nie wystarczą. Jeżeli leksykalne znaczenie słów *opole* i *vicinia* ma zastąpić przyjętą w historiografii wykładnię tych terminów i stać się kluczem do „alternatywnej koncepcji”, a nie wytrychem otwierającym każde drzwi, to trzeba wykazać, że źródła posługiwały się nimi właśnie w sensie najbardziej potocznym, jako wyrazami pospolitymi. Trzeba też wyjaśnić, dlaczego w charakterystycznych okolicznościach, gdy mowa o zbiorowej odpowiedzialności, o daninie wozu i krowy lub o asyście przy rozgraniczaniu posiadłości, posługiwano się z reguły terminem *vicinia* lub jego polskim odpowiednikiem, a nie innymi potocznymi wyrażeniami oznaczającymi w łacinie „zwykłe” sąsiedztwo. Dlaczego właściwie średniowieczni kanceliści w łacińskich tekstach mieliby wyrażać pospolite pojęcie okolicy polskim terminem *opole*? Jacek S. Matuszewski nie przytoczył ani jednej wzmianki źródłowej, w której ten polski wyraz miałby dowodnie lub chociaż prawdopodobnie taki sens. Nic dziwnego: wzmianek takich w źródłach nie ma. Jak ma się sprawa z łacińskim synonimem *opola*?

Jedynego przykładu równoznaczności wyrazów *vicinia* i *vicini circumiacentes* doszukał się Matuszewski w trzynastowiecznej zapisce dorsalnej, umieszczonej na dokumencie Grzymisławy z 12 maja 1228. Tego dnia na wiecu w Skaryszewie księżna poświadczyła, że Sulisława, wdowa po Marcinie, sprzedała połowę swojej posiadłości w Dzierżkówku trzem synom Teodoryka: Jakubowi, Henrykowi i Piotrowi, zapewne skaryszewskim Niemcom. Na odwrocie, według wydawcy tą samą lub nieco późniejszą ręką, zanotowano dwie wiadomości. Pierwsza dotyczyła potwierdzenia przez wdowę po Marcinie, czyli wspomnianą Sulisławę oraz wdowę po Michale (zapewne krewną zbywczyni) praw do połowy jej dziedziny w Dzierżkówku dwóm spośród trzech nabywców z 1228 r.: Jakubowi i Piotrowi, synom Teodoryka. Potwierdzenia dokonano publicznie, *coram uicinis circumiacentibus* i w obecności 22 imiennie wyszczególnionych świadków. Listę tych świadków otwierają czterej duchowni, których trudno zaliczyć do sąsiedzkiego grona: *Radulphus sacerdos de Scharesou* i trzech zakonnicy bożogrobcy.

Druga wiadomość zanotowana na odwrocie dokumentu Grzymisławy brzmi: *Cristinus filius Reczlavi ibidem vendidit iisdem fratribus Jacobo et Petro dimidiam partem de sua*

² J. S. Matuszewski, *Organizacja*, s. 5, przyp. 26.

*hereditate pro VII marcis coram eadem uicinia. Ibidem fuit Stephanus testis cum uxore fratris sui et cum filio fratris*³.

Nie ulega wątpliwości, że wyrażenia *vicini circumiacentes* i *eadem uicinia* są w tej zapisce równoznaczne. Jaki jest ich sens? Potoczny charakter wyrażenia *vicini circumiacentes* może sugerować, że chodzi o nieformalną grupę sąsiadów. Taką wykładnię przyjął Jacek S. Matuszewski, ale budzi ona wątpliwości.

Zauważmy, że dwie czynności prawne odnotowane w zapisce odbyły się w tym samym miejscu (*ibidem*, chyba w Dzierżkówku), ale w różnym czasie. Dowodzą tego różnice w zestawie świadków, których przy potwierdzeniu Sulisławy wystąpiło aż 22, a przy sprzedaży połowy dziedziny Krystyna tylko troje, z czego dwojga nie znajdujemy na pierwszej liście. Grupa sąsiedzka natomiast została określona jako w obu wypadkach ta sama: *eadem uicinia*. Była to w oczach autora zapiski grupa anonimowa, podmiot zbiorowy ewidentnie odrębny od wyszczególnionych imiennie świadków, a przecież ważny, skoro odnotowano obecność sąsiedzkiej asysty przy obu czynnościach prawnych. Nie liczone się zapewne z powoływaniem na świadków poszczególnych uczestników tej grupy. Rola jej polegała na czymś innym: *uicinia* jako zbiorowość miała zachować pamięć o czynnościach, przy których asystowała, aby poświadczać je w przyszłości, ilekroć zajdzie potrzeba. Mamy tu do czynienia z występującą wielokrotnie w źródłach funkcją poświadczeniową opola. Tego zdania jest również Jacek S. Matuszewski⁴.

O funkcji poświadczeniowej wiadomo jednak o wiele więcej, niż zapisano na odwrocie dokumentu Grzymisławy. Był to obowiązek prawa książęcego, egzekwowany pod rygorem zbiorowej odpowiedzialności. Za poświadczenie nieprawdy nakładano na całe opole karę finansową, a następnie ściągano od każdego z opolników przypadającą na niego część wspólnej należności. Urzędnicy książęcy musieli wiedzieć, ile przypada na każdego i od kogo mają tę karę pobrać, co w wypadku „grup nieformalnych” stanowiłoby nie lada problem. Przypomnijmy przywilej Konrada głogowskiego dla wrocławskiego biskupstwa i kolegiaty głogowskiej z 1261 r.: *Quod si universitas uicinie condempnata fuerit vel in communi solucione capitis vel in terminis villarum, quarum termini debent ostendi, falsitatem ostenderit et super hoc fuerit solucio facienda, homines nostri seu militum vel aliorum solvent nobis, homines uero episcopi vel canonicorum solvent dominis suis*⁵.

Ze starannie wyważonych słów tego dokumentu wynika, że *uicinia* mogła odpowiadać karnie za nieprawdziwe okazanie tylko tych granic posiadłości, których wskazywanie należało do jej obowiązków (*in terminis villarum, quarum termini debent ostendi*). Obowiązek ten powstawał, gdy ta sama *uicinia* asystowała przy rozgraniczeniu⁶. Ta sama — lecz niekoniecznie w tym samym składzie. Imion przecież nie zapisywano i nie odwoływano się później do świadectwa jednostek, lecz grupy. Zbiorowa, wielopokoleniowa pamięć sąsiedzka była w ówczesnych warunkach najlepszym sposobem utrwalenia informacji o przebiegu granicy w terenie.

³ KDMłp. t. II, nr 395, s. 38 n.

⁴ J. S. Matuszewski, *Uicinia*, s. 80; jego zdaniem chodziło tu o wytyczenie w sąsiedzkiej asystie nowych granic posiadłości.

⁵ Schl. UB t. III, nr 353, 1261 r.

⁶ W podrobionym na początku XIV w. falsyfikacie z datą 1242 r. (KDWłkp. NS t. I, nr 11) benedyktyni lubińscy uzurpowali sobie wyłączenie wszystkich swoich wsi ze związków opolnych i utworzenie z nich jednego klasztorowego opola. W konsekwencji zapisano m.in.: *villas sepius nominati monasterii ab omnibus limitationibus, si quas cum aliis uiciniis faciebant, liberas facimus et immunes*.

Z przywileju Konrada głogowskiego wynika, że zbiorowa odpowiedzialność za fałszywe okazanie granic obciążała wszystkich bez wyjątku. Nikt się nie wywinął, ani chłop księcia lub rycerza, ani poddany biskupstwa czy kolegiaty, niezależnie od tego, czy stawiał się na wezwanie i wraz z innymi okazał fałszywie przebieg granicy, ani od tego, czy przy jej wytyczaniu asystował niegdyś on sam, czy może jego ojciec, dziad albo sąsiad. Karę płaciła *universitas viciniae* — ogół, cała zbiorowość, a więc zbiór zamknięty. Bardzo trudno wyobrazić sobie w tej roli grupę nieformalną, utworzoną *ad hoc* z grona najbliższych sąsiadów.

Zapiska na odwrocie dokumentu Grzymisławy dotyczy tej właśnie poświadzeniowej funkcji opola. Grupę określoną tam jako *vicinia* lub *vicini circumiacentes* można uznać za małe, nieformalne grono, jeżeli rozpatrujemy ową zapiskę w izolacji od innych źródeł dotyczących tej samej funkcji związku sąsiedzkiego. Nie jest to metoda godna polecenia, zwłaszcza gdy z arbitralnej interpretacji tej notki dorsalnej czyni się następnie uniwersalny klucz do „alternatywnej” wykładni terminów *vicinia* i opole we wszystkich źródłach doby piastowskiej.

* * *

„Nieformalna grupa”, „zwykłe sąsiedztwo”, „okolica” — to pojęcia nieostre. Ich rozciągliwość pozwoliła Jackowi S. Matuszewskiemu na swoistą zabawę ze źródłami w chowanego: ilekroć w dokumentach pojawia się termin *vicinia* lub opole, autor „alternatywnej koncepcji” zakłada, że mowa o „zwykłym sąsiedztwie” i wypełnia ten ogólnik, zależnie od okoliczności i potrzeb, dowolną treścią pojęciową. *Vicinia*, która wskazuje granicę posiadłości, to według niego nieformalna grupa sąsiadów mieszkających w pobliżu owej granicy. Opole, które corocznie daje księciu wołu i krowę, to — według pomysłu Matuszewskiego — grupa chłopów, którzy mieszkają obok siebie i razem pasą swoje bydło. *Universitas viciniaie*, która wspólnie płaci karę za zabójstwo popełnione przez nieznanego sprawcę — to sąsiedzi mieszkający w zasięgu głosu od miejsca zbrodni albo po prostu najbliższa wieś⁷.

Dzięki zastosowaniu tej metody interpretacyjnej okazuje się, że nawet formuła *universas villas fratrum prenominatas ab opole id est vicinia aliarum villarum eisdem conterminalium volumus esse absolutas*⁸ nie oznaczana wydzielenia posiadłości koprzywnickich cystersów z wielowsiowych jednostek terytorialnych zwanych opolami. I tu mowa — zdaniem Jacka S. Matuszewskiego — o „zwykłym sąsiedztwie”. Każda wieś sąsiedowała przecież z jakimiś wsiami; każda miała zatem „własne, indywidualne i niepowtarzalne sąsiedztwo (opole)”, które krzyżowało się, ale nigdy nie pokrywało się całkowicie z „sąsiedztwem—opolem innej osady”. Myśl tę dla większej jasności autor zilustrował graficznie⁹.

Największym kłopotem są dla Matuszewskiego zapisane w kilku dokumentach decyzje książęce o przeniesieniu wsi z jednego opola do drugiego. Nie sposób zaprzeczyć, że pod nazwami opole lub *vicinia* kryły się tu jednostki terytorialne, z których każda obejmowała określoną grupę wsi. Przed nieuchronną, zdawałoby się, konkluzją przyszło raz

⁷ J. S. Matuszewski, *Vicinia*, s. 106, 162 n., 166 nn., 183 n.

⁸ KDMfp. t. I, nr 93, 1277 r. i nr 103, 1284 r.

⁹ J. S. Matuszewski, *Vicinia*, s. 200 n.

jeszcze schronić się w elastyczną wykładnię terminów źródłowych. „Zwykłe sąsiedztwo” i „okolica” to pojęcia rozciągliwe, przeto Matuszewski jeszcze trochę je rozciągnął i uznał, że tym razem pod nazwami opole i *vicinia* kryją się kasztelanie¹⁰. Takim sposobem dokumenty, w których opole oznacza dowodnie jednostkę terytorialną, udało się pogodzić z tezą, że terytoria opolne nie istniały.

Ta negatywna teza jest fundamentem, na którym Jacek S. Matuszewski zbudował zwarty system twierzeń. Nie poprzestał on na mniej lub bardziej udanym poszukiwaniu dziur w całości, jak starali się skonstruować poprzednicy, lecz z owych dziur utkał własną całość, swego rodzaju antykonstrukcję. Jej los zależy od tego, czy ostoje się teza przecząca istnieniu terytoriów opolnych. Dokumenty dotyczące przeniesienia wsi z opola do opola mają w tej kwestii kluczowe znaczenie.

2. Z OPOLA DO OPOLA

W 1252 r. Przemysł I nadał łekneńskim cystersom tytułem zamiany za Kiedrowo wieś Werkowo, *quam — — ab omnibus exactionibus quibus impediri poterint volumus esse solutam. Habundantiori autem cautela ipsi providentes, volumus ut memorata villa a provincia Srasimiensi alienata, provinciae Luknensi sit deputata*¹¹.

W bulli z 1136 r. Łekno figuruje na liście grodów, w których wydzielano dla arcybiskupstwa dziesiątą część dochodów monarchii. Wkrótce jednak tamtejszy gród przeszedł w ręce prywatne, w samym Łeknie Zbilut ufundował klasztor, a zlikwidowany okręg grodowy wcielono do kasztelanii gnieźnieńskiej¹². W jej obrębie znajdował się także Zrazim, gdzie nigdy nie było grodu ani kasztelana.

W dokumencie z 1252 r. *provincia Srasimiensis* i *provincia Luknensis* oznaczają zatem jednostki terytorialne wchodzące w skład kasztelanii gnieźnieńskiej. Wyraz *provincia* był wprawdzie w ówczesnej łacinie ogólną nazwą okręgu, w tym jednak wypadku nie wchodzi w grę ani ziemia–dzielnica książęca, ani okręg grodowo–kastelański. Pozostaje jednostka niższego rzędu: terytorium opolne. Narzuca się zestawienie z terminologią sporządzonego przed 1319 r. falsyfikatu skalskich klarysek, według którego do uposażenia kościoła w Żarnowcu należała m.in. *strosa duarum provinciarum quod opole vulgariter apellatur*¹³.

W 1272 r. księżna Jolanta sprzedała rycerzowi Piotrowi bezimienny żreb, który nabywca przyłączył do swojej wsi Górka. Jednocześnie za zgodą, a w istocie mocy decyzji Bolesława Pobożnego ów żreb wyposażono w immunitet i przeniesiono — zapewne z całą Górka, której immunitet nie objął — z opola chocickiego do gieckiego: *una cum consensu nostri dilecti mariti extrahentes nostram hereditatem de opole quod Chocziczke vulgariter nominatur — — militi nostro Petro — — vendidimus — — unientes eandem possessionem ville sue que Gorca apellatur et intromittentes eam in opole de Kdech, in quo omnibus perfruetur pacifice et quiete; excepto, quod Gorca in sua solutione quam ante exsolvebat, semper permanebit, prefatam vero villam nostre venditionis liberavimus a stroza, a prevod, a povoz, a naraz, a podvorove et a castris citatione*¹⁴.

¹⁰ Ibidem, s. 217 i 224.

¹¹ KD Wkp. t. I, nr 301, 1252 r.

¹² T. L a l i k, *Organizacja grodowo–provincialna w Polsce XI i początków XII w.*, „Studia z dziejów osadnictwa” t. V, 1967, s. 21.

¹³ KDMłp. t. I, nr 44.

¹⁴ KD Wkp. t. I, nr 449, 1272 r.

Ciężary prawa książęcego, które ponosiła i nadal ponosić miała Górka, zostały uchylone na terenie źrebia, który do Górki przyłączono. Niejednorodność ta groziła nieporozumieniami przy poborze świadczeń i naruszaniem immunitetu. Sformułowanie, że w opolu gieckim, do którego tę wieś przeniesiono, jej właściciel ma „korzystać ze wszystkiego spokojnie i w pokoju”, dotyczyło najprawdopodobniej immunitetu od stróży, przewodu, powozu, narzazu, podworowego i od sądownictwa grodowego. Widocznie te nowe uprawnienia rycerza Piotra były lepiej zabezpieczone po zmianie przynależności opolnej. Mamy do czynienia z tym samym względem ostrożności, który skłonił w 1252 r. Przemysła I, by wieś nadaną cystersom z immunitetem przenieść z opola zrazimskiego do łekneńskiego *habundantiori cautela ipsis providentes*. Zauważył to Jacek S. Matuszewski, zamiast jednak dopuścić myśl o jakiejś roli organizacji opolnej w poborze danin prawa książęcego uznał, że pod nazwą opoli kryją się tu kasztelanie¹⁵. Chocicza, którą wypromował on do kasztelańskiej rangi bez najmniejszych podstaw źródłowych, na mocy własnego domysłu, oddalona jest o 8 km od kasztelańskiego Giecza, Górka zaś leży w pół drogi między nimi.

W 1277 r. Bolesław Pobożny przeprowadził ze swą żoną Jolentą transakcję przedstawioną w dokumencie jako zamiana: *talem cum dilecta coniuge nostra domina Jolenth fecimus commutationem: villam que Crirov vulgariter apellatur de vicinia que Kedc dicitur excipientes, vicinie iunximus Costrinensi ipsam ab omnibus exaccionibus absolventes, videlicet a stroza, a naras, a podvorove, a povos; coram castro incole prefate ville si citati fuerint, non respondeant, sed qualiscunque causa necessario fuerit terminanda, nostre coniugis presencie vel suorum iudiciorum differetur. Villam vero que Gorca vulgo nomine nuncupatur, quam de vicinia eadem excipimus Costrinensi, loco superius dicte ville ad nostros usus convertimus et utilitates*¹⁶.

Jacek S. Matuszewski wykazał, że przedmiotem zamiany między Bolesławem a Jolentą nie była własność Krerowa i Górki. Krerów nie należał bowiem do księcia, lecz do dziekana poznańskiej kapituły katedralnej Jakuba, którego ojciec Krystyn kupił w 1257 r. tę wieś od lubińskich benedyktynów. W 1278 r., a więc w rok po transakcji między Bolesławem a Jolentą, Krerów znajdował się nadal w rękach dziekana Jakuba, który miał tam dworskie pola (*propria aratura*) i płacił z nich dziesięcinę swobodną *iure militari*. Dopiero w 1287 r. synowie Jakuba nadali tę wieś biskupstwu poznańskiemu¹⁷.

Gdy ojciec dziekana Jakuba, Krystyn, kupował w 1257 r. Krerów, Bolesław Pobożny nadał mu dla tej wsi immunitet pokrywający się niemal słowo w słowo z klauzulą immunitetową późniejszego o 20 lat dokumentu Bolesława dla Jolenty — z dwiema istotnymi różnicami. W 1257 r. brakowało mianowicie przeniesienia Krerowa z opola gieckiego do kostrzyńskiego, a uchyleniu sądownictwa grodowego towarzyszyła rezerwacja wyższego sądownictwa dla księcia (*coram castro incole prefate ville si citati fuerint, non respondeant; sed qualiscunque causa fuerit necessario terminanda, nostre presencie deferatur*)¹⁸. W 1277 r. wyższe sądownictwo przekazano w ręce Jolenty, jednocześnie zaś zmieniono przynależność opólną Krerowa.

¹⁵ J. S. Matuszewski, *Vicinia*, s. 211, 216 n. i 224.

¹⁶ KD Włkp. t. I, nr 465, 1277 r.

¹⁷ KD Włkp. t. I, nr 359, 578 i 583 oraz KD Włkp. NS t. I, nr 36.

¹⁸ KD Włkp. t. I, nr 359, 1257 r.

Jacek S. Matuszewski wyciągnął stąd wniosek, że dyspozycja dokumentu z 1277 r. sprowadzała się do zamiany wyższych uprawnień sądowych: Bolesław zrezygnował z nich na rzecz małżonki w Krerowie, a ona odstąpiła mu analogiczne uprawnienia w Górcie. „Nie potrafimy — wyznał — wskazać przekonywającego motywu takiego właśnie postępowania”¹⁹. Może jednak warto rozważyć także inną ewentualność: przysługę księżnej dla dziekana. Dokument Bolesława dla Jolenty zachował się w zespole archiwalnym poznańskiej kapituły metropolitalnej. Jest to oryginał, ale nie spisano go w kancelarii księcia. Maria Bielińska rozpoznała w nim rękę biskupiego pisarza Floriana. Dyktat oparto na formularzu dokumentu z 1257 r., którym książę zatwierdził nabycie Krerowa przez Krystyna i nadał mu po raz pierwszy immunitet. Syn Krystyna Jakub był już wtedy kanonikiem. Wszystko wskazuje, że faktycznym inicjatorem i beneficjentem akcji prawnej z 1277 r. był właśnie on, dziekan Jakub, który też zapewne — jak domyśla się Bielińska — zredagował concept książęcego dokumentu, a nawet dał go do ingrossowania biskupiemu skrybie²⁰. Rola księżnej polegała głównie na pośrednictwie. Być może przejęła ona formalnie i na krótko Krerów, by uzyskać od swego książęcego małżonka uprawnienia, o które zabiegał poznański dziekan. Zapłaciła za to utratą uprawnień, jakie miała w Górcie, którą Bolesław tytułem rekompensaty przeniósł z opola kostrzyńskiego do gieckiego i obrócił *ad suos usus et utilitates*; Krerów zaś z uzyskanymi przez Jolentę uprawnieniami i dokumentem powrócił w ręce poznańskiego dziekana.

Hipoteza ta tłumaczy powody, dla których w dokumencie z 1277 r. umieszczono egzemplarz od stróży, narzazu, podworowego i jurysdykcji grodowej, przysługującą przecież właścicielowi wsi, i dopisano do tej klauzuli immunitetowej, niczym jej część integralną, uzyskane przez księżnę od Bolesława uprawnienia z zakresu wyższego sądownictwa. Dyspozycja panującego przedstawiała się zatem podobnie jak w omówionych poprzednio dokumentach: przeniesienie wsi z opola do opola występuje w związku z nadaniem (a w tym wypadku — poszerzeniem) immunitetu. Nawet jednak wersja Jacka S. Matuszewskiego, który sprowadza rzecz do zamiany jurysdykcji między Bolesławem a Jolentą, nie uprawnia do wniosku, jakoby pisząc o opolach redaktor dokumentu miał na myśli kasztelanie.

Dla wyjaśnienia relacji między terminami opole i kasztelania istotne znaczenie ma dokument Przemysła II dla komesa Borka. Dotyczy on położonej tuż pod Śremem wsi Psarskie. Należała ona do Borka, a sąsiednie Zarzenino — do jego brata Wisława. Przy poborze danin książęcych obie wsie traktowano jako całość, wchodzącą w skład śremskiego opola i śremskiej kasztelanii (*villa — — Psarskye — — sub una solutione cum villa — — Zarzenino — — in opole de Szrem et castellaniam pertinebat*). Zarzenino przeszło jednak drogą zamiany w ręce książęce. Mogło to narażać komesa Borka i chłopów z Psarskiego na nieporozumienia przy poborze świadczeń. W tej sytuacji, „mając na względzie wierne służby Borka”, Przemysł II postanowił w 1279 r. zmienić przynależność opólną tej wsi, potwierdzając jednocześnie jej immunitet: *villam comitis Borkonis — — que Psarskye nuncupatur — — ab opole de Szrem et castellania in perpetuum absolventes, ipsam hereditatem Psarskye ad opole de Drzonec ungimus cum omnibus solutionibus quibuslibet, que de Szrem castellanie tenebatur. Fuit enim libera a povoz, a podvod, a podvorove, a stroza et a castro; sic etiam eadem libertate pociatur cum suis posteris*²¹.

¹⁹ J. S. Matuszewski, *Vicinia*, s. 221.

²⁰ M. Bielińska, *Kancelarie i dokumenty wielkopolskie XIII w.*, Wrocław 1967, s. 174–176.

²¹ KDWlkp. t. I, nr 486, 1279 r.

Dokument stwierdza wyraźnie, że Śrem był siedzibą kasztelanii i jednocześnie czołem opolnym, podczas gdy Drzonek — tylko opolem, Jacek S. Matuszewski kreuje jednak w Drzonku kasztelanię mocą własnego domysłu. Jego zdaniem zwolnienie Psarskiego od kasztelanii śremskiej oznaczało wyłączenie tej wsi z jednego okręgu grodowo-administracyjnego celem włączenia do innego. Dokument mówi wprawdzie o włączeniu do drzoneckiego opola, a nie kasztelanii, ale nastąpiło to „wraz ze wszystkimi świadczeniami”, które Psarskie dawało przedtem kasztelanii śremskiej (*cum omnibus solutionibus quibuslibet, que de Szrem castellanie tenebatur*). Ponieważ nie wskazano, do jakiej kasztelanii miałyby te ciężary należeć po 1279 r., Matuszewski wnioskuje, że przypisano je opolu drzoneckiemu. Tym sposobem opole okazało się kasztelanią.

Jacek S. Matuszewski miał jednak pecha, gdyż przynależność administracyjna okolic Drzonka jest wyjątkowo dobrze udokumentowana. Według bulli z 1136 r. do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego należała *villa in Zrem, que Dolsco nuncupatur*²². W tym czasie nie używano jeszcze terminu *castellania*, lecz określano okręg grodowy wyrazem *castrum* lub nazwą grodu. W przekładzie na późniejszy terminologię kancelaryjną zwrot *villa in Zrem* oznaczał, że Dolsk znajduje się w śremskiej kasztelanii.

Dolsk leży ok. 12 km na południe od Śremu, Drzonek zaś mniej więcej w połowie drogi między nimi. Nieco dalej w tym samym kierunku — 15 km na południe od Śremu, 5,5 km za Drzonkiem i 3 km za Dolskiem leży wieś Księginki, o której w dokumencie poznańskiego biskupa Pawła z 1232 r. czytamy, że znajduje się *in territorio Ciremensi*²³. Nie ulega zatem wątpliwości, że zarówno w XII, jak i w XIII w. Drzonek z okolicą wchodził w skład kasztelanii śremskiej. Z faktem tym nie zgadza się rozumienie dokumentu Przemysła II przez Matuszewskiego, ale to nie fakt wymaga zmiany, lecz błędna interpretacja źródła.

Jacek S. Matuszewski mylił się, traktując zwolnienie „od kasztelanii śremskiej” jako wyłączenie z jednostki terytorialnej. Błąd ten zrodził się zapewne pod wpływem sugestii niezbyt jasnego dla dzisiejszego czytelnika sformułowania *ab opole de Szrem et castellaniam in perpetuum absolventes*, gdzie jednym orzeczeniem (*absolvere*) objęto dwa różne postanowienia: wyłączenie ze śremskiego opola oraz immunitetowe zwolnienie od ciężarów i obowiązków wobec administracji kasztelańskiej. Brnąc dalej w nieporozumienia Matuszewski uznał, że włączenie do opola drzoneckiego „ze świadczeniami, które należały się śremskiej kasztelanii” oznaczało obowiązek dawania tych świadczeń nowej zwierzchności administracyjnej. Tymczasem sens formuły *cum omnibus solutionibus que de Szrem castellaniam tenebatur* został objaśniony w następnym zdaniu, połączonym ze zdaniem poprzednim spójnikiem „bowiem”: *Fuit enim libera a povoz, a podvod, a podvorove, a stroza et a castro; sic etiam eadem libertate pociatur [oczywiście komes Borek — KM] cum suis posteris*. Chodziło o to, że przeniesienie Psarskiego do drzoneckiego opola następuje z zachowaniem immunitetu od ciężarów, które egzekwowała kasztelańska administracja w Śremie, a także od grodowego sądownictwa (*a castro*).

Nie ma sensu pytać, do jakiego ogniwa monarszej administracji miały odtąd należeć te świadczenia i uprawnienia. Do żadnego. Należały one, mocą immunitetu, do komesa Borka i jego potomków. Przeniesienie Psarskiego do innego opola miało właśnie zapobiec naruszaniu immunitetowych uprawnień właściciela przez poborców, którzy od śremskich

²² KDWiKp. t. I, nr 7.

²³ KDWiKp. t. I, nr 137, 1232 r.

opolników mogli się łatwo dowiedzieć, że Psarskie i Zarzenino pozostawały z dawien dawna *sub una solutione*.

Podobne sformułowanie o równoczesnym wyłączeniu z opola i zwolnieniu od kasztelanii znajdujemy w dokumencie Władysława Łokietka z 1319 r. Książę potwierdził wtedy opactwu lubińskiemu własność wsi Garby i dodatkowo na prośbę opata postanowił: *Excipimus eciam dictam hereditatem et villanos eiusdem de vicinia Drsehcza et a castro Gedche, et adiungimus eandem et villanos hominibus abbatis predicti monasterii, ut cum vicinia iam dicta nihil commune ulterius, prout ante, habeant nec disponant, et citati ad castrum Gedche ulterius non compareant nec respondeant, sed tantummodo coram abbate suo astent querelantibus responsuri*²⁴.

Również tu, jak w dokumencie Przemysła II, jednym orzeczeniem (*excipimus*) objęto dwie różne dyspozycje: wyłączenie Garb z opola w Drzechczy i zwolnienie od podległości grodowi w Gieczu. Wyjaśniono jednak sens obu postanowień. Zwolnienie *de vicinia Drsehcza* oznaczało, że chłopci z Garb zostali wyłączeni ze wspólnych obowiązków z innymi wsiami należącymi do tego opola (*cum vicinia iam dicta nihil commune habeant nec disponant*), zostali zaś przyłączeni, gdy idzie o te obowiązki, do wspólnoty z innymi posiadłościami klasztoru (*adiuncti hominibus abbati*), traktowanymi widocznie jako majątkowe opole. Zwrot *excipimus a castro Gedche* oznaczał natomiast immunitet, w tym wypadku sądowy, od jurysdykcji kasztelańskiej i podporządkowanie mieszkańców Garb patrymonialnemu sądownictwu opata. Na dobrą sprawę należałoby to uznać raczej za potwierdzenie już posiadanego immunitetu, w narracji dokumentu wspomniano bowiem, że Garby zostały już dawno lokowane na prawie niemieckim (*prout iam dudum est iure Theutonico locata*). Wiadomość tę wtrącono być może dlatego, że opat nie dysponował dokumentem lokacyjnym. Niewykluczone więc, że i zapis o wyłączeniu z opola Drzechcza, sam w sobie immunitetowy, miał służyć lepszemu zabezpieczeniu immunitetu od kasztelańskiej jurysdykcji.

Garby należały do opola drzechczańskiego, a zarazem do kasztelanii gieckiej; nie ma zatem możliwości dopatrywania się w jednostce określonej tu jako *vicinia* okręgu grodowo-kasztelańskiego. Opole Drzechcza było rzecz jasna jednostką terytorialną, skoro należały do niego różne wsie (w tym Garby), a całość nosiła nazwę urobioną od głównej miejscowości (czoła). Była to jednak w ramach kasztelanii gieckiej jednostka terytorialna niższego rzędu, podobnie jak opole drzoneckie w ramach kasztelanii śremskiej. Mamy na to w obu wypadkach niezbita dowody. Także wspomniane w 1252 r. *provincia Zrazimiensis* i *provincia Luknensis* były jednostkami terytorialnymi niższego rzędu w ramach kasztelanii gnieźnieńskiej. Nie da się też utożsamić z kasztelanią opola gieckiego, skoro oprócz niego istniały w tej samej kasztelanii opola Drzechcza i Chocicza. To samo dotyczy opola śremskiego, obok którego istniało w śremskiej kasztelanii dowodnie opole drzoneckie, a prawdopodobnie także inne²⁵. „Alternatywna koncepcja” Jacka S. Matuszewskiego rozsypuje się w zderzeniu ze źródłami. Z tego, że jest ona w całości chybiona nie wynika jednak automatycznie, że fałszywy jest każdy jej fragment. Niektóre fragmenty wymagają odrębnej kontroli.

²⁴ KDWlkp. t. II, nr 1014, 1319 r. W akcie nadania tej wsi benedyktynom przez Macieja ze Świerczyny (KDWlkp. t. I, nr 51, 1304 r.) nie wspomniano o prawie niemieckim.

²⁵ Cf. celne uwagi K. B u c z k a, *Organizacja opolna w Polsce średniowiecznej*, SH t. XIII, 1970, s. 234.

3. OPOLE WOBEC PAŃSTWA

Jacek S. Matuszewski nie tylko przeczył istnieniu terytoriów opolnych, ale próbował też rozmontować zespół powinności organizacji opolnej wobec państwa. Każdą z tych powinności przypisał on innej grupie nieformalnej i poszukiwał w źródłach, a czasem tylko we własnej wyobraźni, potwierdzenia swoich pomysłów. Nie zajął się natomiast tymi źródłami, które stają jego konstrukcji na przeszkodzie. Do najważniejszych przeszkód należy dokument Przemysła II dla lubińskich benedyktynów z 1277 r. Autentyczną jego osnowę stanowi wyłączenie dziewięciu wsi klasztornych z krzywińskiego opola: *Malpino, Dalevo, Vyrchreka, Osow, Scodrochow, Cychow, Gorka, Rademisko, Vanesc de Crivinensi vicinia deliberamus, ita ut cum dicta vicinia circuitiones, septuaginta, bovem et vaccam, homicidia, omnesque exactiones dicte ville non solvent*. Ciąg dalszy jest moim zdaniem interpolacją z końca XIII w., przy pomocy której benedyktyni starali się rozciągnąć egzempcję Przemysła II na całość klasztornych dóbr i na wszystkie opola, w których się one znajdowały: *sed specialiter omnes ville supra nominate domus habeant se pro una vicinia et solutione si quod in eis evenerit, nobis autem singulis annis unum bovem et vaccam solvent*²⁶.

Sformułowanie dotyczące opola krzywińskiego jest poza podejrzeniem, przedstawia bowiem zakres egzempcji dużo skromniej, niż starał się uzyskać interpolator. Nie ulega zatem wątpliwości, że opole krzywińskie wraz z należącymi doń przed 1277 r. klasztornymi wsiami ponosiło wspólnie wszystkie wyliczone w egzempcji ciężary. Pierwszy z nich — *circuitiones*, czyli ujazdy — oznaczał obowiązek asysty przy rozgraniczaniu posiadłości, a następnie okazywania tych granic na wezwanie sędowo-administracyjnych urzędników monarchii. Była to, jak widać, powinność mieszkańców wszystkich wsi wchodzących w skład związku opolnego, a nie małej, nieformalnej grupy sąsiadów. Wszyscy oni bez wyjątku podlegali karze finansowej w razie fałszywego okazania granic, jak to precyzyjnie stwierdzono w cytowanym już dokumencie Konrada głogowskiego z 1261 r.²⁷

Drugi ciężar — *septuaginta*, czyli 70 grzywien sądowych (14 w brzęczącej monecie) — to najwyższa w polskim prawie kara publiczna, płatna księciu za naruszenie miru. Na Mazowszu wynosiła ona 50 grzywien sądowych i taką kwotę podaje również Księga Elbląska²⁸. Opole płaciło tę karę na zasadach zbiorowej odpowiedzialności, gdy nie potrafiło lub nie chciało wskazać i wydać tego, kto pogwałcił książęcy mir.

Trzeci z wymienionych w dokumencie ciężarów — *bos et vacca* — to oczywiście danina opolna. Płaciło ją, jak widać, całe opole krzywińskie, a z nim (*cum dicta vicinia*) dziewięć klasztornych wsi, a nie mała grupa mieszkańców jednej wioski wspólnie pasających swoje bydło. Hipotezę wiążącą daninę wołu i krowy z wioskową wspólnotą wypasu powołał zresztą do życia Matuszewski bez jakichkolwiek podstaw źródłowych, jedynie wysiłkiem wyobraźni. Sprzeczność ze źródłem nakazuje odesłać ten domysł tam, skąd

²⁶ KDWlkp. t. I, nr 469, 1277 r. Za niezgrabną interpolację uważam także słowa poprzedzające wykaz wsi wyłączonych z opola krzywińskiego: *ut ville supra dicti monasterii in nostro ducatu constitute sint in perpetuum ab omnibus viciniis libere et exempte, id est Starigród*. Na początku XIV w. benedyktyni posunęli się dalej, fabrykując rzekomy przywilej Przemysła II z datą 1242 r. (KDWlkp. NS t. I, nr 11). Figuruje w nim wyłączenie wsi klasztornych z sześciu opoli, w których się znajdowały, uznanie wszystkich posiadłości opactwa za jedno majątkowe opole i darowanie benedyktynom należnej z tego opola daniny wołu i krowy.

²⁷ Schl. UB t. III, nr 353.

²⁸ *Najstarszy zwód prawa polskiego*, wyd. J. Matuszewski, Warszawa 1959 (dalej: NZ), art. 15, s. 187–189; K. Buczek, *Organizacja opolna*, s. 213.

został wzięty. Egzemplacja dla wsi klasztornych zwiększała oczywiście obciążenie pozostałych opolników, którzy w uszczuplonym gronie musieli nadal dawać wspólnym sumptem wołu i krowę rocznie. Mogło to powodować konflikty wśród mieszkańców, którzy w sposób bliżej nam nieznan, ale zwyczajowo utarty i dobrze znany im samym rozliczali się między sobą z tego świadczenia²⁹.

Wreszcie czwarty ciężar — *homicidia* — to nic innego jak „głowa”, wspomniana w glogowskich przywilejach z lat 1253 i 1261 *communis solutio capitis*, czyli główoszczynna i kara publiczna, na które skazywano ogół opolników (*universitas vicinia*), jeżeli zabójca nie został ujawniony³⁰. W takim wypadku dziewięć wsi lubińskiego opactwa ponosiło zbiorową odpowiedzialność razem z całym opolem krzywińskim, dopóki Przemysł II nie wyłączył dóbr klasztornych ze wspólnoty opolnej. Twierdząc, że krąg zbiorowej odpowiedzialności obejmował co najwyżej mieszkańców jednej wioski, Jacek S. Matuszewski nawet nie próbował uporać się z dokumentem Przemysła II, zbył go milczeniem. Pokusił się natomiast o nową interpretację norm Księgi Elbląskiej, dotyczących zbiorowej odpowiedzialności za zabójstwa.

* * *

Dobierając niemieckie odpowiedniki polskich nazw rozmaitych instytucji, autor Księgi Elbląskiej sięgał po bliskoznaczne wyrazy pospolite. Stwarza to czasem problemy interpretacyjne. W art. 4 i 11 Księgi wyraz *gegenote* oznacza najprawdopodobniej „zwyczajną, o nieostrym zakresie okolicę”³¹. W art. 8 i 9 pod nazwą *gegenote* występuje jednak grupa obciążona zbiorową odpowiedzialnością karną za zabójstwo popełnione przez nieznanego sprawcę. Według art. 8 Księgi ten, kto samowolnie pogrzebał (a więc ukrył) leżące na polu lub na drodze zwłoki, płacił główoszczynę i 50 grzywien księciu za złamanie miru, jakby sam był zabójcą. Jeżeli natomiast zabity leżał na polu lub na drodze i nie było wiadomo, kto go zabił, książe „przyzywał do siebie *gegenote* i uznawał ją za winną zabójstwa” (*ledt der herre dy gegenote vor sich unde gibt der schuld umbe den toten*)³².

Zwraca uwagę zbieżność sformułowań ze słowami tzw. ugody milickiej z 1249 r. (*si aliquando — — vicinia fuerit evocata et eam in aliquo contigerit condempnari*) i przywileju glogowskiego z 1261 r. (*si — — universitas vicinie condempnata fuerit — — in commune solutione capitis*)³³. Mowa o pozwaniu, skazaniu i zbiorowej winie w cał-

²⁹ Do konfliktów takich doszło w opolach Łądek, Sławsk i Biała po tym, jak cystersi łądczy uzyskali w 1280 r. od Przemysła II (KDWlkp. t. VI, nr 27) immunitet a *vicinia*, *quod opole vulgariter nominatur* i przestali dokładać się do wspólnej daniny wozu i krowy. Nagabywany ze strony współopolników (*viciniarum de Coschol, Belscho et Slavsko querimoniarum tumultibus vexatus super eo, quod asserebant villas prefate domus debere secum stare in contributione opole, videlicet vacca et bove*), opat wystarał się w 1294 r. o potwierdzenie Przemysła II, że wsie klasztorne są *ab earundem viciniarum solutione exempte* (KDWlkp. t. II, nr 673). Nie mogą niestety zastosować się do postulatu J. S. Matuszewskiego (*Vicinia*, s. 216), że „nie należy mówić o funkcjonujących w Łądku, Sławsku i Bielsku opolach”, tylko o zwykłym sąsiedztwie-okolicy cysterskich wsi.

³⁰ Schl. UB t. III, nr 103, 1253 r.: *Si solutio capitis super viciniam ceciderit, homines episcopi vel Glogoviensis ecclesie, qui sunt de illa vicinia, solvant dominis suis portionem, que ipsos contingit*; Schl. UB t. III, nr 353, 1261 r.: *si universitas vicinie condempnata fuerit — — in communi solutione capitis*.

³¹ J. S. Matuszewski, *Organizacja opolna*, s. 5–8.

³² NZ, art. 8, par. 1, 3 i 4, s. 169.

³³ Schl. UB t. II, nr 375, 1249 r. i ibidem, t. III, nr 353, 1261 r.

kiem dosłownym rozumieniu. Od winy tej oraz od płacenia główszczyzny i 50 grzywien za książęcy mir *gegenote* mogła uwolnić się, zrzucając zbiorową odpowiedzialność na kogoś innego. Ponieważ osoba sprawcy nie była znana, *gegenote* mogła oskarżyć wieś (*eyn dorf*), ta z kolei mogła się bronić przez pojedynek sądowy, a w razie niepowodzenia płacić karę lub wskazać na rodzinę (*ufeyn geschlechte*) jako na zbiorowego winowajcę. Rodzina, jeżeli nie potrafiła udowodnić swojej niewinności w pojedynku i nie chciała płacić, mogła wskazać już tylko na jednostkę, której także przysługiwała obrona sądem bożym — przez pojedynek lub próbę żelaza³⁴.

Z tego, że wieś nie mogła oskarżyć innej wsi, tylko rodzinę, a rodzina tylko jednostkę, wynika, że mamy tu do czynienia z zawężaniem krok po kroku kręgu zbiorowej odpowiedzialności. Każda z grup wskazywała domniemanego winowajcę we własnym gronie. Rodzina składała się z jednostek, wieś z rodzin, a *gegenote* z pewnej liczby wsi. Matuszewski broni się przed tą konkluzją dość zawiłym wywodem. Przede wszystkim dziwi się on, „że owo zwołane opole nie może obciążyć winą nikogo innego, jak tylko wieś. Nie widzimy uzasadnienia dla takiego ograniczenia opola, by nie mogło wskazać od razu winnego lub chociażby rodziny, z której pochodził”³⁵.

A ja widzę uzasadnienie: jest nim stwierdzony jednoznacznie na samym początku par. 3 fakt, że nie wiadomo, kto zabił (*unde weis man nicht, wer in geschlagen hot*). Oskarżając wieś, *gegenote* nie kieruje się bynajmniej empiryczną wiedzą o konkretnym sprawcy; podobnie wieś, gdy obwinia rodzinę i wreszcie rodzina, gdy wskazuje osobę. Za każdym razem o winie lub niewinności coraz węższej grupy, a na końcu jednostki nie decydują informacje ujawnione przez jakichś świadków, lecz sąd boży: pojedynek, a w ostateczności rozżarzone żelazo. Nie ludzie, lecz moce nadprzyrodzone demaskują winowajcę lub oczyszczają niewinnego. To bardzo stary zwyczaj, starszy niż chrześcijaństwo, podobnie jak zdecydowanie przedchrześcijański jest rodowód przekonania o winie jako kategorii zbiorowej³⁶.

Zdaniem Jacka S. Matuszewskiego „zawarty w źródle opis cechuje pewien schematyzm” i „nie należy brać dosłownie zapisu zawartego w art. 8 par. 3”. Wątpi on zwłaszcza, „czy owa zbiorowość pozywana przez księcia to rzeczywiście organizacja opolna skupiająca kilka lub kilkanaście wsi?” Można by rozproszyć tę wątpliwość cytatem z przywilejów immunitetowych kolegiaty sandomierskiej (*nec unquam stabunt in opolie cum aliis villis, nec citati aliquem in opolie mittere tenebuntur*)³⁷, ale Matuszewski do nich nie sięga, lecz snuje własną myśl: „Zwoływanie wszystkich mieszkańców byłoby bez sensu. Wzywanie przedstawicieli tylko ograniczałoby możliwość odszukania winnego. Zdecydowanie rozsądniej byłoby zwołać mieszkańców najbliższej okolicy miejsca, gdzie znaleziono zwłoki. To oni mogli słyszeć krzyk — —, spotkać zabójcę lub zauważyć osobę obcą w pobliżu miejsca, gdzie leżał zabity”. „W sytuacjach, gdy przewidywano możliwość zbiorowej odpowiedzialności, znaczenie mogła mieć tylko szybka reakcja — — sąsiedztwa dostatecznie bliskiego miejscu, gdzie doszło do naruszenia prawa”. Dlatego obłożenie karą najbliższych

³⁴ NZ, art. 8, par. 3–7, s. 169 i 171.

³⁵ J. S. Matuszewski, *Organizacja*, s. 11.

³⁶ Cf. K. Modzelewski, *Zemsta, okup i podmiot moralny w prawach barbarzyńskich*, [w:] *Aetas Media, Aetas Moderna. Studia ofiarowane Henrykowi Samsonowiczowi*, Warszawa 2000, s. 273–285.

³⁷ ZDMłp. t. IV, nr 877, 1276 r. i KDMłp. t. I, nr 104, 1284 r.

sąsiadów „wydaje nam się bardziej celowe, rozsądniejsze — — Ale czy wolno zawierzyć ukształtowanej u schyłku XX w. intuicji przy odtwarzaniu stosunków średniowiecza?”³⁸.

Nie wolno. Historyk–mediewista ma badać odmienną od naszej kulturę średniowiecza, a nie swój własny zdrowy rozsądek. Zbiorowa odpowiedzialność dawnych wspólnot nie wydaje się jedynie socjotechnicznym zabiegiem związanym z porządkowymi obowiązkami sąsiadów³⁹, a postępowanie ówczesnych ludzi bywało niekiedy tak odległe od racjonalizmu Matuszewskiego, jak ich wiara w poznanie prawdy przez pojedynek lub próbę żelaza. Jacek S. Matuszewski usłyszał głos zawodowego sumienia, ale go nie posłuchał, lecz poszukiwał w źródłach potwierdzenia własnej zdroworozsądkowej wizji. Wzmianki, które znalazł, nie dotyczą jednak opolnej odpowiedzialności za „głowę”. W powołanych przezeń par. 8 i 9 art. 8 Księgi mowa o sytuacji, gdy na zabójstwo dokonane *in eynem dorfe adir bey eynem dorfe*, czyli w bezpośredniej bliskości domów, chłopci zareagowali natychmiast, łapiąc sprawcę na gorącym uczynku lub podejmując z krzykiem pościg za uciekającym z miejsca zbrodni mordercą. Został on zidentyfikowany, nie wchodziła zatem w grę — co źródło wyraźnie stwierdza — zbiorowa odpowiedzialność za „głowę”. Na karę mogła narazić się co najwyżej ta wieś, która nie przyłączyła się do pościgu. W tym jednak wypadku w grę wchodził obowiązek śladu, a nie kara za głowę nieboszczyka, którego znaleziono na terytorium wspólnoty i nie wiadano, kto go zabił (art. 8, par. 3–7).

Nic wspólnego z taką sytuacją nie miał również powołany przez Matuszewskiego przywilej Bolesława Pobożnego dla Żydów z 1264 r. Czytamy tam, że każdy sąsiad–chrześcijanin, który nocą nie zareaguje na wołanie napadniętego Żyda o pomoc, zapłaci 30 solidów kary (*quilibet vicinus suus Christianus triginta solidos teneatur*)⁴⁰. Była to, jak widać, kara wymierzana jednostkom, a nie zbiorowości i nie miała nic wspólnego z opolem.

Trzecią wreszcie i ostatnią wzmiankę, która miała umożliwić „alternatywną interpretację” art. 8 par. 3–7 Księgi Elbląskiej, znalazł Jacek S. Matuszewski w ugodzie Kazimierza Konradowica z Krzyżakami z 1252 r. Postanowiono w niej, że jeśli jakiś przybysz z państwa zakonnego w ziemi kujawskiej lub łęczyckiej *a latronibus occisus inventus fuerit*, to karę za jego głowę zapłacą sąsiedzi mieszkający w zasięgu głosu od miejsca zbrodni (*vicini, ubi clamor super mortuum factum audiri potest*), chyba że znajdą i wydadzą sądowi zabójcę⁴¹. Taką właśnie grupą najbliższych miejsca zbrodni sąsiadów była według Matuszewskiego *gegenote* w art. 8 NZ.

W układzie z 1252 r. nie mamy jednak do czynienia z normą polskiego prawa zwyczajowego, lecz ze specjalną regulacją traktatową, która miała zapewnić stronie krzyżackiej szybkie uzyskanie rekompensaty w razie zabójstwa któregoś z jej ludzi w księstwie Kazimierza. Nie występuje tu w ogóle termin *vicinia* i nie ma powodu przypuszczać, że mowa o opolu. Znak równania między sąsiadami mieszkającymi tak blisko, że mogli usłyszeć krzyk ofiary a *gegenote* art. 8 Księgi Elbląskiej, postawiony został arbitralnie. Matuszewski nie próbował nawet wyjaśnić, na jakiej zasadzie mała grupa najbliższych

³⁸ J. S. Matuszewski, *Organizacja opolna*, s. 11 n.; idem, *Vicinia*, s. 226.

³⁹ Według artykułów 5–8 obszernej „Prawdy Ruskiej” (A. A. Zimin, *Prawda Russkaja*, Moskwa 1999, s. 366 n.) wierw płaciła nie tylko karę za zabójstwo popełnione na jej terytorium przez nieznanego sprawcę, lecz także — solidarnie — połowę kary, jeżeli zabójca był znany, ale należał do jej grona.

⁴⁰ KDWlkp. t. I, nr 605.

⁴¹ Pr. UB, nr 260.

sąsiadów, nie wiedząc, kto zabił, miałyby obarczać zbiorową winą jakąś wieś, siłą rzeczy bardziej oddaloną od miejsca zbrodni. Trzeba więc pozostać przy interpretacji *gegenote* art. 8 i 9 NZ jako wspólnoty opolnej obejmującej pewną liczbę wsi. Jest to wykładnia zgodna z tekstem Księgi Elbląskiej oraz z cytowanymi wyżej dokumentami Przemysła II, Konrada głogowskiego, Henryka III Białego, Bolesława Wstydlivego i Leszka Czarne-go, a przy tym niesprzeczna z żadnym innym źródłem. „Alternatywna” wykładnia Matuszewskego nie spełnia żadnego z tych kryteriów.

* * *

Jacek S. Matuszewski sprowadza poświadczeniowe funkcje opola do obowiązku okazywania granic posiadłości, odrzuca zaś pogląd Karola Buczka i mój, że w grę wchodziły ponadto zeznania w sporach o własność ziemi i dostęp do użytków oraz dostarczanie urzędnikom monarchii wiadomości niezbędnych przy poborze danin⁴². Znaczna większość wzmianek źródłowych dotyczy rzeczywiście opolnej asysty przy wytyczaniu granic posiadłości, podczas gdy o udzielaniu przez opole jakichś informacji, choćby o przebiegu tychże granic, dokumenty wspominają sporadycznie. Nic w tym jednak dziwnego. Zachowana dokumentacja wiąże się w lwiej części z potrzebami kościelnego władztwa gruntowego. Z tej perspektywy wytyczanie ujazdów, przeprowadzane na mocy decyzji panującego i z reguły w opolnej asyście, było czynnością bardzo ważną, godną uwiecznienia na pergaminie z książeczą pieczęcią. Nadto — mimo sypania kopców i rozmieszczania innych znaków — wielka własność musiała sięgać do zbiorowej pamięci sąsiedzkiej, żeby szczegółowo odtworzyć przebieg swoich granic. Tytuły własności zabezpieczały natomiast instytucje kościelne inaczej: pisemnymi dokumentami. Czy jednak posiadacze o skromniejszej pozycji społecznej nie musieli korzystać z zeznań opola w sporach o własność swoich dziedzin? Ale po ich sporach nie ma śladów na piśmie. Liczebność wzmianek niczego nie dowodzi.

Granice posiadłości wiążą się ściśle z własnością ziemi i nie zawsze łatwo te sprawy rozróżnić. Jacek S. Matuszewski słusznie wytknął mi błędną interpretację wyroku Przemysła II w sporze między biskupem lubuskim Konradem a komesem Tomisławem; przedmiotem wspomnianego tam zeznania opolnego była rzeczywiście granica posiadłości. Granicy klasztornego ujazdu dotyczyło również fałszywe zeznanie opola, o którym mowa w dokumencie Bolesława Pobożnego dla łędzkich cystersów z 1265 r.⁴³ Nie należy jednak naginać do „funkcji granicznej” interpretacji tych dokumentów, w których nie ma o granicy posiadłości ani słowa, mowa zaś o zeznaniach opola dotyczących posiadania ziemi lub prawa do użytków. Tak jest w dokumencie Kazimierza Wielkiego z 1341 r., w którym król uznał pretensje biskupa lubuskiego Stefana do pól pod Przebieczanami, ponieważ *vicinia non ignorans diuturnitate temporis iurium et praestando iuramentum secundum consuetudinem terre affirmavit, quod eosdem agros — dominus Stephanus episcopus —*

⁴² K. Buczek, *Organizacja opolna*, s. 220 n. (cf. Z. Podwińska, *Zmiany form osadnictwa wiejskiego na ziemiach polskich we wcześniejszym średniowieczu. Żreb, wieś, opole*, Wrocław 1971, s. 307); K. Modzelewski, *Organizacja opolna w Polsce piastowskiej*, PH t. LXXVII, 1986, z. 2, s. 207–210; J. S. Matuszewski, *Funkcje poświadczeniowe*, s. 4–11; idem, *Vicinia*, s. 71–105.

⁴³ KDWilp. t. VI, nr 49 i ibidem, t. I, nr 415; K. Modzelewski, *Organizacja opolna*, s. 208; K. Buczek, *Organizacja opolna*, s. 220; cf. J. S. Matuszewski, *Vicinia*, s. 89.

— *et sui praedecessores tenuerunt, habuerunt pacifice a 100 annis retroactis usque ad diem hodiernum*⁴⁴. Opole nie wypowiedziało się tu wcale o granicach owych gruntów, lecz o tym, w czyich rękach pozostawały one faktycznie od niepamiętnych czasów. Wystarczyło to do uznania praw własności.

Nie wydaje się też, by cokolwiek wspólnego ze sprawą granic posiadłości miał wyrok, którym Leszek Biały przysądził biskupowi Iwonowi prawo eksploatacji żeremi bobrowych „na rzece Czarnej od ścieżki, która prowadzi do Soblowa”. Jest to lokalizacja żeremi, a nie określenie granic majątku ziemskiego, a przedmiotem zatargu między biskupem i jakimiś książęcymi urzędnikami było nie co innego, jak regale bobrowe. Na sądzie wiecowym Iwo *obtinnit castores*, ponieważ wysłany przez księcia na miejsce komes Strzeżko, „zwoławszy opole dowiedział się od niego prawdy” (*evocata vicinia verum didicit ab ea*)⁴⁵.

Cienia wątpliwości co do przedmiotu zeznań opolnych nie pozostawia dokument czerwiński z 1246 r. Opat Henryk i prepozyt Bernard w obecności księcia Bolesława I Konradowica odtworzyli wówczas zawartą w zaginionym przywileju taryfę opłat celnych, które kanonicy pobierali w Pomnichowie. Rekonstrukcja spisana została na podstawie zeznań „całego opola” (*cuius tenor et continencia est requisita per totam viciniam*)⁴⁶.

Jacek S. Matuszewski nie może w to uwierzyć. Niewiarę swoją posuwa on daleko poza dopuszczalne granice: twierdzi, że nie można ufać terminologii tego dokumentu, gdyż jest to jakoby zapiska sporządzona dopiero w 1483 r. po to, by ją przedłożyć do zatwierdzenia Bolesławowi V. W rzeczywistości nie była to bynajmniej piętnastowieczna zapiska, lecz niepodważany autentyk z 1246 r. Przedłożono go Bolesławowi V do zatwierdzenia w oryginale, z pieczęcią Bolesława I. To prawda, że oryginał nie zachował się do naszych czasów, ale tekst jego transumowano przeciw słowo w słowo. Nie ma żadnych podstaw do powątpiewania, czy wyrażenie *tota vicinia* rzeczywiście figurowało w trzynastowiecznym tekście, a tym bardziej do traktowania obecności tego terminu w źródle jako „hipotezy”(!)⁴⁷.

Świadom widocznie, że nie da się usunąć z tekstu niewygodnych słów, Matuszewski raz jeszcze przeciwstawia źródłu swój własny zdrowy rozsądek. Jego zdaniem takse opłat celnych pobieranych w Pomnichowie „znali lepiej najbliżsi sąsiedzi komory, asystujący niejednokrotnie przy przeprawie. A więc jeżeli, to należałoby przywołać tych świadomych rzeczy sąsiadów — Czy prawdopodobne, że zwywano w tym celu mieszkańców odleglejszych wsi, mimo że o stawkach celnych mogli nie mieć najmniejszego pojęcia?”⁴⁸ Ze słów Jacka S. Matuszewskiego wynika, że on by tak nie postąpił. Ale ze słów dokumentu wynika, że opat Henryk, prepozyt Bernard i książę Bolesław tak właśnie postąpili: wezwali do zeznań *totam viciniam*. Udział księcia w akcji prawnej, zmanifestowany przywieszeniem jego pieczęci na dokumencie opata, polegał zapewne na zwołaniu opola; mógł to zrobić tylko panujący lub działający w jego imieniu urzędnik, a nie opat. Dokument czerwiński z 1246 r. jest w każdym razie niezbitym dowodem, że powinność poświadczeniowa związków opolnych obejmowała dostarczanie informacji w sprawach skarbowych.

⁴⁴ ZDMłp. t. IV, nr 924; funkcji granicznej usiłował się tu dopatrzeć J. S. Matuszewski, *Vicinia*, s. 105.

⁴⁵ KDKK t. I, nr 15; J. S. Matuszewski, *Vicinia*, s. 74.

⁴⁶ CDMas., nr 88 i 464, 1246 r. (wydawca rozbił jednolity dokument na dwie części i każdą z nich wydrukował w innym miejscu kodeksu).

⁴⁷ J. S. Matuszewski, *Vicinia*, s. 101; idem, *Funkcje poświadczeniowe*, s. 10.

⁴⁸ Idem, *Vicinia*, s. 102.

Do tej powinności opola chciał odwołać się w 1248 r. wrocławski szpital św. Elżbiety, aby „zgodnie ze zwyczajem [tej — KM] ziemi” uzasadnić roszczenie do dziesięciny z pól klasztoru lubiąskiego w Boguszytach (*et hoc volebat per viciniam secundum consuetudinem terre probare*). Biskup Tomasz I rozstrzygnął spór na innej podstawie, opierając się na korzystnych dla cystersów zeznaniach duchownych świadków. W narracji biskupiego dokumentu czytamy, że Boguszyce należały do szpitala, wspomniane pola zaś stanowiły własność cystersów i położone były w granicach ich dworskiego gospodarstwa w Schönefeld. Matuszewski wnosi z tego, że postulowane zeznanie opola miało dotyczyć „kwestii granicznej”⁴⁹. Ale w dokumencie wskazano jednoznacznie przedmiot sporu: nie chodziło o przynależność Boguszyce ani o przynależność owych pól, ani o ich granice. Chodziło wyłącznie o dziesięcinę, której przeznaczenie nie zależało przecież od własności ziemi, lecz od decyzji biskupa. Cystersi otrzymali ją ponoć od biskupa Wawrzyńca, ale nie mieli na to pisemnego dowodu; starali się więc wykazać, że faktycznie pobierali tę dziesięcinę jeszcze przed soborem laterańskim 1215 r. — i wygrali dzięki zaprzysiężonym zeznaniom duchownych. Aby wykazać, że było inaczej, szpital chciał uciec się do zeznań opolnych. Opole nie miało wcale okazać granic posiadłości, lecz stwierdzić, kto pobierał sporną dziesięcinę dawniej, w szczególności przed ufundowaniem szpitala św. Elżbiety.

Jacek S. Matuszewski pyta, dlaczego biskup nie zgodził się na dowód z zeznań opola. Odpowiedź zapisana jest w dokumencie: bo to równałoby się rozstrzygnięciu *secundum consuetudinem terrae* — czyli według świeckiego, książęcego prawa — sporu, który dotyczył *ius episcopale* i podlegał rozstrzygnięciu wedle prawa kanonicznego. Nie uchodziło sięgać w sporze o dziesięcinę do powinności poświadczeniowej opola, wykorzystywanej *secundum consuetudinem terrae* przy poborze świeckich danin.

Pobór ciężarów prawa książęcego nie był czynnością źródłotwórczą. Okruchy informacji na ten temat trafiają się wyjątkowo, gdy sprawa wchodzi w krąg interesów instytucji kościelnej. Trzeba było szczególnego zbiegu okoliczności — nadania kanonikom regularnym komory celnej w Pomnichowie, utraty przywileju w zawierusze wojennej i starań opata Henryka o odtworzenie na piśmie taryfy opłat — byśmy dowiedzieli się, że w sprawach skarbowych korzystano z informacji dostarczanych przez opola. Szczęśliwym dla nas trafem odnotowano w narracji biskupiego dokumentu, że brat Merboto ze szpitala św. Elżbiety chciał w sprawie dziesięcin sięgnąć do opolnego źródła informacji, z którego *consuetudo terrae* pozwalała czerpać niezbędną wiedzę poborcom innych, najwidoczniej książęcych danin. To tylko dwa dokumenty, ale oświetlają one praktykę, która obywatela się bez pergaminu i pozwalają wyjaśnić uchwytny w źródłach związek organizacji opolnej z poborem ciężarów prawa książęcego.

Według podrobionego na początku XIV w. przywileju fundacyjnego Bolesława Wstydlivego z datą 1257 r., zawichojskim klaryskom przekazano kościół św. Wojciecha w Żarnowcu z uposażeniem. Do uposażenia tego kościoła należały m.in. dochody z karczmem i żarnowieckiej komory celnej oraz dostarczane corocznie „z piwnicy książęcej sześć donic miodu i stróża z dwóch okręgów zwanych pospolicie opolami” (*ecclesia in Sarnouech cum — — annuis redditibus qui sunt hii: taberne cum theloneo eiusdem uille et aliarum pertinencium ad eandem, de cellario ducis sex urne mellis, strosa duarum prouinciarum, quod opole wlgariter apellatur*). Matuszewski widzi dwa powody, dla których źródła tego nie

⁴⁹ Schl. UB t. II, nr 350, 1248 r.; J. S. Matuszewski, *Vicinia*, s. 82 n.

należy brać pod uwagę. Po pierwsze, przekaz jest falsyfikatem, a brak wskazania na konkretne opola pozbawia wzmiankę o stróży praktycznego znaczenia dla kościoła, który ten dochód miał otrzymywać i dla książęcych urzędników, którzy go mieli wypłacać. Po drugie, stróża nie była daniną opolną, lecz kasztelańską⁵⁰.

Jak słusznie zauważył Stanisław Trawkowski, nie należy ignorować przekazanych w tym dokumencie treści pod pretekstem formalnej nieautentyczności przekazu⁵¹. Imienna lista świętników kościoła św. Wojciecha w Żarnowcu nie pochodzi przecież z początku XIV w. Gdy umieszczano ją w falsyfikacie, żaden z tych świętników już nie żył. Z jakiegoś trzynastowiecznego autentyku lub starej zapiski zacerpnął fałszerz również informacje o dochodach żarnowieckiego kościoła. W sformułowaniu dotyczącym cła i karczem widoczna jest interpolacja (słowa *et aliarum pertinencium ad eandem*). Z kolei czoła dwóch opoli, na terenie których zbierano przeznaczoną dla kościoła stróżę, nie zostały w falsyfikacie wskazane, choć figurowały zapewne w pierwotnym. Urzędnicy odpowiedzialni za wysyłanie tego dochodu z książęcej komory nie znali wprawdzie łaciny i nie kierowali się lekturą przywileju, lecz poleceniem panującego, ale zainteresowana instytucja kościelna, sporządzając zapiskę lub koncept dokumentu, nie omieszkałaby chyba nazwać te opola.

Dlaczego fałszerz pominął ich nazwy? Nie wiadomo. Może był to już w jego czasach szcześć bez praktycznego znaczenia. Żarnowiecki kościół przeszedł w ręce klarysek w 1257 lub 1259 r., a zbudowano go i uposażono książęcymi dochodami dużo wcześniej, zdaniem Trawkowskiego w XII w.⁵² Od tego czasu do początku XIV w. dochody ze stróży w całej Polsce stopniały w wyniku akcji immunitetowej i recepcji prawa niemieckiego. Okrojone sformułowanie o stróży z dwóch opoli nie wygląda na uzurpację. Mamy raczej do czynienia z reminiscencją dawnych stosunków, która trafiła do falsyfikatu, bo znajdowała się w pierwotnym.

Wzmianka ta wskazuje, że organizacja opolna odgrywała jakąś rolę przy poborze stróży. Nie wynika stąd wcale, że była to danina o charakterze opolnym, jak krowa i wół, ani że wspólnota ściągala ją we własnym zakresie i wywierała presję na opornych płatników. W tej akurat sprawie zgadzam się z Matuszewskim. Stróża należała zwykle do uposażenia kasztelana, egzekwowano ją zaś — podobnie jak inne ciężary — w ramach grodowej jurysdykcji. Odczytanie bulli gnieźnieńskiej w porównawczym kontekście pozwala stwierdzić, że kasztelanie w Polsce XII w. były — podobnie jak węgierskie komitaty i grodowe *provinciae* w Czechach — okręgami daniicznymi⁵³. Wzmianka dokumentu klarysek o stróży z dwóch opoli wcale temu nie przeczy, lecz wskazuje na terytoria opolne jako na podokręgi, w których administracja kasztelańska przeprowadzała pobór danin. W jaki sposób mogła być przy tym pomocna organizacja opolna?

⁵⁰ KDMłp. t. I, nr 44 (cf. B. Ulanowski, *O założeniu klasztoru św. Andrzeja w Krakowie i jego najdawniejszych przywilejach*, RAU whf 1887, z. 6); J. S. Matuszewski, *Vicinia*, s. 150–153.

⁵¹ S. Trawkowski, *Opole a gród*, [w:] *Aetas Media*, s. 315–316.

⁵² KDMłp. t. I, nr 52, 1259 r.; S. Trawkowski, op. cit., s. 315.

⁵³ K. Modzelewski, *Jurysdykcja kasztelańska i pobór danin prawa książęcego w świetle dokumentów XIII w.*, KH t. LXXXVII, 1980, nr 1; idem, *Spór o gospodarcze funkcje organizacji grodowej. Najstarsze źródła i metody*, KHKM t. XXVIII, 1980, nr 1; idem, *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*, Wrocław 1987, s. 128–142; KDWłkp. t. I, nr 7; *Decreta Regni mediaevalis Hungariae*, wyd. J. M. Bak, G. Bónis, J. Ross Sweeny, Idyllwid 1999, *Colomanus*, cap. 25, s. 26 oraz cap. 78 i 79, s. 31 (cf. ibidem, *Ladislaus III*, cap. 13, s. 19 n.); *Codex Diplomaticus Bohemiae* t. I, nr 111, 1130 r.

Przyjrzyjmy się raz jeszcze uzasadnieniu książęcych decyzji o przeniesieniu wsi z opola do opola. Decyzje te podejmowano, gdy wskutek nadania immunitetu, rozdzielania źrebiów, które dotychczas pozostawały *sub una solutione* lub połączenia źrebiów o różnym obciążeniu, zmieniała się podległość wsi ciężarom prawa książęcego. Zachodziła wówczas obawa, że przy ściąganiu danin dojdzie do naruszania immunitetu przez nieświadomych zmiany urzędników. Zaradzić temu miało przeniesienie wsi do innego opola, z reguły w ramach tej samej kasztelanii. Czyniono to z ostrożności (*habundantiori cautela*) — po to, żeby w nowym opolu właściciel mógł spokojnie korzystać z uzyskanej egzempcji: *in quo* [sc. opole — KM] *omnibus perfruetur pacifice et quiete* itp.⁵⁴ Okręg daniowy pozostawał ten sam, ale zmieniał się podokręg i ta zmiana oddalała obawę nieporozumień. Przeniesienie z opola do opola wydaje się czymś na kształt przepisania do nowego rejestru, tyle że bez pisma. Księgą, w której społeczeństwo analfabetów rejestrowało wiadomości niezbędne dla poboru danin, była zbiorowa pamięć wspólnot sąsiedzkich, przekazywana ustnie z pokolenia na pokolenie.

4. TERYTORIA OPOLNE A GRANICE KASZTELANII

Najpóźniej od połowy XII w. było w Miliczu dwóch kasztelanów: kościelny, którego kompetencje obejmowały dobra i ludzi wrocławskiej kapituły katedralnej oraz książęcy, sprawujący zarząd nad całą resztą. Była to sytuacja kłopotliwa. Wobec narastających sporów zaszła konieczność uregulowania podziału kompetencji w książęcym dokumencie. Według tzw. ugody milickiej z 1249 r., „jeżeli do wyznaczenia jakichś granic lub w jakiegokolwiek innej sprawie zwołane zostanie opole i zdarzy się je za coś skazać, to podział tej kary ma być taki, żeby od ludzi kościoła wszystko pobierał kasztelan kanoników, a od ludzi książęcych i rycerskich wszystko pobierał kasztelan książęcy”⁵⁵.

Wynika z tego, że kary nałożone na związek opolny pobierała od opolników administracja kasztelańska. Widać też, jakie kłopoty stwarzało krzyżowanie się w jednym opolu kompetencji dwóch administracji kasztelańskich. Tam, gdzie utworzono biskupie kasztelanie majątkowe, komplikacje takie były nie do uniknięcia, ale stanowiły zjawisko wtórne, uboczne następstwo przywileju dla instytucji kościelnej. Nie wydaje się jednak prawdopodobne, żeby państwo piastowskie wprowadzało celowo powszechny chaos i ściągało sobie na głowę kłopoty, przeprowadzając granice okręgów grodowych w poprzek terytoriów opolnych. Trudno sobie zresztą wyobrazić arbitralne wytyczanie tych granic w terenie. Skoro związki opolne miały obowiązek wspomagania administracji kasztelańskiej w poborze danin, strzeżeniu miru i rozsądzaniu sporów, to wydaje się, że okręgi grodowe musiały być montowane z terytoriów opolnych.

Źródła nie zajmują się na ogół granicami okręgów grodowych, ponieważ stwierdzenie ich przebiegu nie było zwykle potrzebne instytucjom kościelnym. Z jednym wyjątkiem: biskupstwo wrocławskie zabiegało o potwierdzenie dawnych granic kasztelanii wolborskiej. Między 1123 a 1148 r. wolborski gród z przeważną częścią tamtejszych wsi książęcych oraz kasztelańską władzą nad ich mieszkańcami przeszedł w ręce biskupstwa kujaw-

⁵⁴ KDWlkp. t. I, nr 301, 449, 465, 486.

⁵⁵ Schl. UB t. II, nr 375: *si aliquando ad aliquas metas vel terminos faciendos vicinia fuerit evocata et ipsam in aliquo contigerit condempnari, eius condempnationis talis fit divisio, quod in hominibus ecclesie totum accipit castellanus canonicorum, in hominibus vero ducis et militum totum accipit ducis castellanus.*

skiego. Monarszy okręg grodowy uległ wówczas likwidacji, a terytorium jego podzielono: w części południowej jurysdykcję we wsiach rycerskich oraz tych, które pozostały w rękach panującego sprawował odtąd kasztelan rozpierski, a w północnej — łęczycki. Nowa granica administracyjna przebiegała wzdłuż rzeki Wolborzy. Stała się ona linią podziałów dzielnicowych, gdy Rozprza weszła w skład księstwa sieradzkiego⁵⁶.

O ile jednak jurysdykcja grodowa biskupa nad chłopami nie wykraczała poza obręb jego dóbr, o tyle regalia łowieckie przysługiwały mu na całym terytorium zlikwidowanej kasztelanii. Jej dawne granice miały więc dla biskupstwa istotne znaczenie, podczas gdy dla rozpierskiego kasztelana mogły być solą w oku: jego władza sięgnęła znacznie dalej na północ, ale w tutejszych lasach nie miał on uprawnień, jakie zwyczajowo przysługiwały kasztelanom i z jakich on sam korzystał w okolicach Rozprzy. W tej brzemiennej konfliktami sytuacji strona kościelna starała się zabezpieczyć swoje interesy dokumentami władców. W 1228 r. Grzymisława potwierdziła biskupowi Michałowi, że *in sylvis castellanie Volborensis, quas limitant fluvii Pilca, Pirsna, Scraba, Volborica, Jesni — — neminem preter solum episcopum habere ius venandi*⁵⁷. Są to dawne granice okręgu grodowego, ale w dokumencie Grzymisławy wyznaczają one terytorialny zasięg łowieckich uprawnień biskupa.

Uprawnienia te gwarantował Konrad mazowiecki w przywilejach z 1239 i 1242 r., a Kazimierz Konradowic w ugodzie zawartej w 1250 r. z biskupem Michałem raz jeszcze potwierdził: *Et specialiter recognoscimus, quod in tota castellatura de Voybor, eciam si villa fuerit ducalis vel militis vel cuiuscunque alterius, et specialiter in siluis de Syroslaue sibi soli [tj. biskupowi — KM] liceat uenari castores et bestias cuiuscunque generis*⁵⁸. Zwraca uwagę sformułowanie dotyczące puszczy, która rozdzielała skupiska osadnicze Wolborza i Rozprzy: biskup ma regalia bobrowe i łowieckie w całej kasztelanii, a zwłaszcza w lasach sierosławskich. Widocznie ktoś kwestionował uprawnienia biskupie na tym właśnie terenie, książę potwierdził je więc ze szczególnym naciskiem i podał nazwę masywu leśnego.

Okazało się jednak, że to nie wystarczy. Trzeba było jeszcze dokładniej niż w 1228 r. określić terytorialny zasięg biskupiego regale. W tym celu biskup Wolimir skłonił Kazimierza Konradowica do przeprowadzenia akcji prawnej odtwarzającej przebieg dawnej granicy kasztelanii na spornym terenie. W 1255 r. książę delegował na miejsce dwóch urzędników dworu, którzy w jego imieniu „zwołali opole wolborskie i drugie [opole — KM] rozpierskie”, aby pod przysięgą „okazały ustanowione z dawien dawna granice między wyżej wspomnianymi kasztelaniami” (*vicinia de Wolborz et alia de Rosprza — — Casimiri ducis Lancicie et Cuiaue auctoritate uocate super eo et requisite, ut terminos et limites supradictarum castellaniarum ostenderent ab antiquo constitutas, iuramento affirmauerunt — — quod terminos castellanie de Wolborz et alterius de Rosprza antiqua constitutione isti fluvii sic dividunt et terminant*)⁵⁹. Bezpośrednio po opisie granic figurują w dokumencie informacje o sądownictwie nad kłusownikami w kasztelanii wolborskiej i o świadectwach tamtejszej ludności na rzecz książęcych i biskupich gajowników (*custo-*

⁵⁶ K. Modzelewski, *Między prawem książęczym a władztwem gruntowym*, II. Instytucja kasztelanii majątkowych Kościoła w Polsce XII–XIII w., PH t. LXXI, 1980, z. 3, s. 460 n.

⁵⁷ CDPol. t. I, nr 19.

⁵⁸ DKM, nr 13, s. 79, 1250 r.; cf. CDPol. t. II/1, nr 24, 1239 r. i CDMas., nr 427, 1242 r.

⁵⁹ DKM, nr 14, s. 80, 1255 r.

des silvarum). Gołym okiem widoczne są motywy, dla których biskup zabiegał o poświadczenie dawnej granicy okręgów grodowych.

Zdaniem Matuszewskiego „doskonale wyjaśniają wzmiankę o opolu w tym dokumencie pełnione przez związek sąsiedzki poświadczeniowe funkcje graniczne”⁶⁰. Problemu relacji terytorium opolnego do kasztelanii nie da się jednak zbyć taką formułką. Granice sądowno-administracyjnych okręgów piastowskiego państwa to przecież nie to samo, co granice posiadłości ziemskich. W akcji z 1255 r. brało udział nie jedno, lecz dwa opola, *vicinia de Wolborz et alia de Rosprza*. Nie okazywały one dwóch różnych odcinków granicy, lecz na całej długości tę samą linię, stanowiącą niegdyś *terminos earundem castellaniarum*. Nie ulega wątpliwości, że czoła tych opoli były zarazem ośrodkami kasztelanii, podobnie jak Giecz czy Śrem. Podobnie jak tamte, również *vicinia de Wolborz* nie była jedynym opolem w obrębie dawnej wolborskiej kasztelanii. Granica dwóch księstw biegnąca wzdłuż Wolborzy nie mogła przecinać terytorium opolnego; w przeciwnym razie jak władcy tych księstw mieliby się dzielić daniną wołu i krowy, który z nich miałyby zwolywać opole oraz nakładać na nie karę siedemdziesięciu grzywien za złamanie książęcego miru?

Wolbórz oddalony jest o 20 km od Rozprzy, ale przeważną część tej przestrzeni zajmowały lasy sierosławskie. Z tego, że właśnie wolborskie i rozpierskie opola powołano do okazania granicy kasztelanii, wynika, że sąsiadowały one ze sobą, znajdując się po przeciwnych stronach owej granicy. W tym więc wypadku — jedynym zarejestrowanym w źródłach — terytoria opolne wydają się segmentami okręgów grodowych. Można zastanawiać się, czy opola miały zwykle linearne granice. Co do okazanej przez opolników w 1255 r. granicy rozpiersko-wolborskiej nie ma wątpliwości: biegła ona wzdłuż rzek i strumieni. Była to dawna granica okręgów grodowych, ale od przeszło stu lat władza rozpierskiego kasztelana sięgała znacznie dalej na północ. Dla biskupa ważny był terytorialny zasięg jego regaliów, chłopci jednak, jeżeli kłusowali, narażali się na tę samą karę bez względu na to, czy naruszyli książęce, czy też biskupie prawo wyłączności. I tak zresztą sądził ich (z wyjątkiem przypisańców) panujący, a to, czy odstępował on połowę kary biskupowi, kasztelanowi rozpierskiemu czy swojemu łowczemu, nie musiało obchodzić ukaranych.

Czemu więc opolnicy z Wolborza i Rozprzy potrafili ze szczegółami wskazać, jak przebiegała przed stu laty granica kasztelanii? Moim zdaniem dlatego, że rozdzielała ona nadal terytoria opolne. Nie widzę innego wytłumaczenia. Nasuwa ono jednak kolejne pytanie — o praktyczny sens delimitacji terytoriów opolnych na obszarach leśnych. W gruncie rzeczy idzie o to, czy organizacja opolna była podmiotem sąsiedzkiej wspólnoty użytkowników pasterskich, leśnych i wodnych.

5. WSPÓLNOTA UŻYTKÓW

Blisko sto lat temu Franciszek Bujak dostrzegł w źródłach i powiązał ze sobą wzmianki o międzywsiowej szachownicy gruntów uprawnych oraz o współużytkowaniu przez ludność sąsiednich wsi okolicznych pastwisk, lasów i wód. Oba zjawiska wskazywały na brak między wsiami granic, które broniłyby sąsiadom korzystania „po drugiej stronie” z użytków i zawłaszczania pod uprawę ziemi niczyjej. Horyzont źródeł zamykał się jednak

⁶⁰ J. S. Matuszewski, *Vicinia*, s. 88.

w kręgu interesów wielkiej własności i nie ogarniał całej wspólnoty sąsiedzkich użytków. Wzmianki o krzyżowaniu się uprawnień dwóch lub kilku wsi do eksploatacji pobliskich lasów i wód odstaniały, jak sądził Bujak, tylko fragmenty większej całości, którą „było najprawdopodobniej opole. Pogląd ten — dodawał — jest hipotezą, dla której dostatecznego poparcia w źródłach naszych XII i XIII w. trudno znaleźć”⁶¹. Ale hipoteza zyskała uznanie. Porównawcze badania wczesnośredniowiecznych społeczeństw słowiańskich doprowadziły Henryka Łowmiańskiego do akceptacji stanowiska Bujaka. Również Zofia Podwińska oceniła, że wyniki nowszych badań nad gospodarką wiejską doby przedlokacyjnej przemawiają za istnieniem opolnej wspólnoty użytków⁶².

Poszedłem i ja tym tropem. Poszukując w źródłach wyraźnego śladu opolnej wspólnoty użytków zwróciłem uwagę na niedatowany dokument Leszka Białego dla biskupa Iwona. Nie zachował się on niestety w pierwotnej wersji, lecz w bardzo skróconym i zniekształconym przekazie piętnastowiecznym: jako regest w kopiarzu Liber Antiquus. Według regestu książę nadał biskupstwu *libertatem dimittendi castores in territorio beati Wenceslai super villa iuxta molendinum magistra Benedicti, salva tamen libertate vicinie quod nullum michi detrimentum paciatur*⁶³. Karol Buczek, uznając słusznie niedorzeczne *michi* za błąd piętnastowiecznego skryby, emendował go na *inde*. Emendację tę zaakceptowałem, zagadkowy zwrot *dimittere castores* zinterpretowałem jako techniczne określenie „spuszczania” lustra wody przy odłowie bobrów, a *libertatem viciniae* — jako rzeczowe uprawnienia opola. W rezultacie regest uzyskał następujący sens: książę nadał biskupstwu prawo łowienia bobrów w katedralnej wsi z zastrzeżeniem nienaruszalności praw opola, które z tego powodu (*inde*) nie powinno było ponieść żadnej straty. „Chodziło głównie o to — domyślałem się — by eksploatacja żeremi przez biskupstwo nie ograniczała zwyczajowych uprawnień związku sąsiedzkiego do połowu ryb w rzece. Wzmianka ta, oczyszczona z niejasności wadliwego przekazu, wskazuje bez niedomówień na krąg ludzi korzystających z sąsiedzkiej wspólnoty użytków wodnych, a więc także leśnych i pasterkich: był nim istotnie związek opolny”⁶⁴.

Zgrzeszyłem nadmiarem stanowczości. Jacek S. Matuszewski zaproponował inne rozumienie szkód, jakich biskupstwo nie powinno było wyrządzać przy eksploatacji żeremi: według niego chodziło tu o groźbę zalania przybrzeżnych upraw, a wyraz *vicinia* oznaczał najbliższych sąsiadów⁶⁵. Pomysł ten nie wydaje mi się szczęśliwy, gdyż nie pasuje do terminu *libertas* i pomija fakt, że zarówno wieś z nadbrzeżnymi uprawami, jak i bobry należały do biskupstwa. Ale nie w tym rzecz; ważne, że Matuszewski obnażył słaby punkt mojego rozumowania. Drogą do końcowego wniosku podążałem przez kolejne zabiegi interpretacyjne, z których każdy obarczony jest jakimś współczynnikiem niepewności, ostatni zaś i najważniejszy — odniesienie terminu *libertas viciniae* do użytków wodnych — polega na domyśle. Kontekst wskazuje wprawdzie, że chodziło tu o jakieś uprawnienia

⁶¹ F. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, Kraków 1905, s. 328.

⁶² H. Łowmiański, *Początki Polski* t. III, Warszawa 1967, s. 392–407; Z. Podwińska, *Zmiany form*, s. 191–201, 241–274, 352–357 i 362–369; cf. eadem, *Technika uprawy roli w Polsce średniowiecznej*, Wrocław 1962, s. 109–143 i 255–281; cf. także K. Modzelewski, *Chłopi*, s. 22–31 i 239 nn. oraz idem, *Organizacja opolna*, s. 181–188.

⁶³ KDKK t. I, nr 16.

⁶⁴ K. Modzelewski, *Organizacja opolna*, s. 196; cf. K. Buczek, *Organizacja opolna*, s. 231 n.

⁶⁵ J. S. Matuszewski, *Vicinia*, s. 141–142.

rzeczowe, ale dokument Leszka Białego, zniekształcony przez nieudolne streszczenie i błąd skryby, stanowi zbyt kruchą podstawę, by udźwignąć ciężar dowodu. Jest to zaledwie poszlaka, która przemawia za hipotezą o opolnej wspólnotcie użytków, ale nie czyni z niej pewnika.

Jackowi S. Matuszewskiemu udało się też podważyć przyjętą w literaturze przedmiotu interpretację wyroku Bolesława Wstydlwego w sporze między książęcymi stróżami z Kurosek a tynieckim opatem Boleborem. Przy wytyczaniu granicy między klasztornym Radziszowem a Kurosekami stróże sprzeciwili się włączeniu do ujazdu obszaru puszczańskiego od Włosania do przesieki, obawiając się utraty rozmaitych użytków leśnych i wodnych, z których poprzednio korzystali „wspólnie z opatem”. Opat uznał ich prawa, książę zaś zagwarantował, że będą oni mogli nadal korzystać z pastwisk i pozostałych użytków po obu stronach granicy posiadłości z tym wyjątkiem, że nie będzie im wolno zajmować pod uprawę gruntów po klasztornej stronie⁶⁶. Z wyjaśnień opata przed książęcym sądem wynika jednak, że poprzednio stróże siedzieli w Radziszowie obok chłopów klasztornych. Do Kurosek przenieśli się oni z inicjatywy Bolebora, w wyniku skomplikowanych transakcji zamiennych. Prawo kuroseczan do współużytkowania z mieszkańcami Radziszowa pastwisk, lasów i wód oraz do „wyczyniania” nowych pól wywodziło się więc, zdaniem Matuszewskiego z czasów, gdy jedni i drudzy siedzieli w tej samej osadzie; byłaby to wspólnota wioskowa, a nie międzywsiowa⁶⁷.

Założenie, jakoby z tytułu osiedlenia i nabycia żrebiów w Kurosekach stróże nie mieli tam żadnych uprawnień do użytków i dlatego właśnie zachowali to prawo we wsi, którą zamieszkiwali poprzednio, jest oczywiście arbitralne, a oparte na nim rozumowanie Matuszewskiego odciąża błąd logiczny. Proweniencja kuroseczan nie pozwala jednak traktować wyroku książęcego w tej sprawie jako niewątpliwego przykładu międzywsiowej wspól-

⁶⁶ *Kodeks Dyplomatyczny Klasztoru Tynieckiego*, wyd. W. Kętrzyński, S. Smolka, Lwów 1875 (dalej: KDTyn.), nr 19. Stróże uważali, że *per eosdem limites ipsi — privarentur in silva magna — universis et singulis utilitatibus, videlicet omni genere venandi per stampice, slopi, iami et recia asperiolla, mellificia ordinandi —, in fluvii eciam eiusdem silve, videlicet in Scauina, Scauicha et Sedlnicha, utilitatibus piscandi, cancrandi excepta castorum captura, que hec omnia cum prefato abbate perpetuo comuniter habuerunt*. Przed obliczem księcia opat *recognouit sepe dictis hominibus, quod tam in Radessov, quam in sua villa non obstantibus dictis limitibus usumfructus pascuorum et omnium aliorum semper haberent liberam potestatem, hoc excepto, quod agros arandos seu colendos dicti abbatis nequaquam idem homines se intromittent*. Interpretację F. Bujaka, *Studia*, s. 320 n. przyjął H. Łowmiański, *Początki Polski* t. III, s. 402 n.; Z. Podwiński, *Zmiany form*, s. 352 i K. Modzelewski, *Organizacja opolna* s. 192–194.

⁶⁷ J. S. Matuszewski, *Vicinia*, s. 118–121. W 1287 r. (KDTyn., nr 34) opat Albert próbował pozbawić stróżów z Kurosek prawa do użytków leśnych w radziszowskim ujeździe, ale uratował ich dokument Bolesława Wstydlwego sprzed 30 lat. Mniej szczęścia mieli rycerze-dziedzice Witowa, Małych i Wielkich Strzelec oraz Morska, którzy w 1322 r. (KDKK t. I, nr 129) pozwali biskupstwo krakowskie *super usu fructu seu libertate, quam in bonis ecclesie de Zaborowe dictis, ultra fluvium Uschwam se dicebant habere in venacione cuiuslibet generis, in pascuis scropharum tam propriis, quam alienis, in incisione lignorum et edificiorum pro se et aliis, in falcandis fenis, in apibus excidendis, que swepoto wlgariter dicuntur, et in piscibus piscandis in predicto flumine*. Przegrali oni wskutek niestawiennictwa w sądzie ich przedstawiciela Mikołaja Pępka ze Strzelec; dla nas jednak istotne jest, że ich roszczenia oparte były na zwyczaju i sąsiedztwie, a nie na specjalnym przywileju. Z pewnością też nie mieszkali oni nigdy w Zaborowiu; mamy zatem do czynienia bezsprzecznie z międzywsiową, a nie z wioskową wspólnotą użytków. Zestaw użytków leśnych, pasterskich i wodnych składających się na tę wspólnotę pokrywa się niemal co do joty z wykazem uprawnień, których bronili stróże z Kurosek. Pod koniec XIII i w XIV w. nasilało się dążenie panów gruntowych do eliminacji sąsiedzkich uprawnień, ostatecznie jednak zrealizowano to dopiero w XV w. przez zapowiedzi dziedziczy.

noty użytków. Istnienie takiej wspólnoty nie ulega zresztą wątpliwości w świetle innych źródeł, których wymowy nie udało się Matuszewskiemu osłabić.

Po wytyczeniu wjazdu obejmującego książęcy las Kłyż, Bolesław Wstydlivy przeprowadził w 1244 r. transakcję zamienną ze Świętopełkiem, właścicielem pobliskich wsi Żelichów, Gorzejów i Lubicko: książę i Świętopełk zamienili się barciami, które ich chłopci zakładali po obu stronach granicy ujazdu. Zapisano przy tym, że zamiana barci nie likwiduje wspólnoty pozostałych użytków leśnych. Chłopi Świętopełka z trzech wspomnianych wsi mogli nadal wycinać drzewa na opał i budulec oraz wypasać trzodę w książęcym lesie; że zaś robili to na zwyczajowych zasadach, a nie na mocy specjalnego przywileju, więc po starym musieli płacić narzaz za wypas świń (*Hoc autem adiecto, quod prefatus heres — securitatem habent sui que emethones ligna, robora — de omni genere arborum excidere — scrofarumque greges pascere — Villani autem dare tenentur contribucionem*)⁶⁸.

Także kuroszczanom granica posiadłości nie przeszkadzała pasać, polować, dziać barci i łowić ryb na terenie klasztornej ujazdu. W połowie XIII w. było to jeszcze, jak się zdaje, raczej regułą niż wyjątkiem. Nadając w 1262 r. komesowi Dzierżykrajowi i jego bratu kanonikowi Wyszowi ujazd leśny pod Bochnią, Bolesław Wstydlivy postanowił: *Wierusice vero nullum aliud ius, nisi proprias scrofas et non exterorum de die solummodo pascere habebunt, nec sepe sese recipere, et ad noctem domum reuerti cum eisdem*⁶⁹. Książę poszedł tu oczywiście na rękę Dzierżykrajowi i Wyszowi, a nie mieszkańcom Wieruszyc. Nakazując tym ostatnim zabierać się na noc ze stadem do domu i zabraniając przyprowadzania cudzych świń, Bolesław uszczuplił ich sąsiedzkie uprawnienia, ale nie zdecydował się przecież zakazać im całkowicie wypasu świń w lesie, który przeszedł na własność Dzierżykrajowi i Wysza. W owych czasach wytyczenie ujazdu nie zamykało jeszcze sąsiadom dostępu do położonych w jego granicach użytków pasterskich, leśnych i wodnych. Ujazd pozbawiał oczywiście sąsiadów prawa do „wycyzniania” nowych pól, ale nim przeprowadzono rozgraniczenie, cieszyli się oni swobodą zawłaszczania pod uprawę ziemi niczyjej.

Dowodzi tego niezbitcie wyrok wydany w 1215 r. przez opata Wilberna z Pforty w sporze między klasztorami lubiąskim i trzebnickim. Chodziło o dziesięciny z dwóch wsi — Dzewina i Kliszowa — położonych po przeciwległych stronach rzeki Kaczej. Biskup Żyrośław (1171–1198) nadał dziesięciny z Dzewina lubiąskim cystersom, ale jeszcze za jego pontyfikatu pojawiły się trudności i konflikty przy poborze tych dziesięcin, ponieważ *agricole proxime ville trans adiacentem ripam site, que dicitur Clyssove, ad extendenda novalia silvam extirpauerunt et e diverso coloni alterius ville, que dicitur Devin extirpando novalia sua extenderunt*. Biskup Żyrośław rozciął ten węzeł gordyjski postanawiając, *ut omnes decime usque ad extensionem adiacentis ripe Lubensi integraliter cederent ecclesie de decimis agrorum pertinentium ad Clyssove. Decime veto trans ripam collocate iuri attinerent episcopi*. Po lubiąskiej, czyli dziewińskiej stronie rzeki znalazły się więc wskutek karczunków jakieś pola należące do chłopów z Kliszowa (*agri pertinentes ad Clyssove*), a na przeciwległym brzegu (*trans ripam*) wykarczowali sobie jakieś pola chłopci z Dzewina. Stwierdzono to jeszcze jaśniej w dalszej części dokumentu. Gdy biskup Cyprian nadał kliszowskie dziesięciny trzebnickim cysterkom, wznowiły one spór, *a colonis ville Clyssove extirpatorum ius deci-*

⁶⁸ KDMłp. t. II, nr 424, 1244 r.

⁶⁹ KDKK t. I, nr 63; cf. K. Buczek, *O narzazie*, SH t. XIV, 1971, nr 3 oraz K. Modzelewski, *Chłopi*, s. 84–86.

mationis sibi vendicante (oczywiście za rzeką). Opat Wilbern utrzymał jednak w mocy decyzję Żyroślawa: *ut — universe decime de Devin cum decimis agrorum de Clyssove Lubensi attinerent ecclesie; alie vero decime trans ripam agrorum pertinentium ad Devin Trebunicensi cederent ecclesie*⁷⁰.

Cóż to jest, jeśli nie międzywsiowa szachownica pól, powstała w wyniku swobodnego karczowania ziemi niczyjej przez chłopów z obu wsi także po przeciwnych stronach? Matuszewski kategorycznie temu zaprzecza, ale to jego problem⁷¹. Wybór do karczunku gruntów niekiedy oddalonych od domu podyktowany był oceną warunków glebowych i hydrologicznych; dla słabo uzbrojonego i ustawicznie zagrożonego nieurodzajem rolnika była to sprawa ważniejsza od wygodnego dojazdu na pole. Dziewin od Kliszowa dzieliła rzeczka, ale nie było między nimi prawnie przeprowadzonej granicy posiadłości, wobec czego karczowaniem ziemi niczyjej rządziła zasada „kto pierwszy, ten lepszy”.

Bardzo wymownie i z głęboką dezaprobatą opisano funkcjonowanie tej zasady w dokumencie Kazimierza Wielkiego z 1338 r. Król postanowił wtedy wytyczyć granice posiadłości krakowskiej kapituły katedralnej w Wyciążach mimo rozmyślnego niestawienia niechętnych tej akcji właścicieli sąsiednich dóbr. Dla uzasadnienia królewskiej decyzji zwrócono uwagę na szkody wynikające „z nierozróżnionego przemieszania dziedzin” (*ex — — indistincta permixtione coherencium sibi invicem hereditatum*): póki nie ma wytyczonych granic, własność tworzy się wbrew sprawiedliwości, metodą faktów dokonanych, bo ten, kto jest skuteczniejszy w zajmowaniu ziemi, okazuje się lepszy w obliczu prawa (*qui potencior est in occupando in iure pocior esse uidetur*)⁷².

Międzywsiowa wspólnota użytkowników sąsiedzkich oraz związana z nią początkowo swoboda „wycyzniania” nowych pól stanowiły w XIII, a miejscami jeszcze w XIV w. zjawisko dosyć pospolite. W tej kwestii materiał źródłowy jest wystarczający, a ustalenia dotychczasowej literatury nie budzą wątpliwości; trud włożony przez Jacka S. Matuszewskiego w ich podważenie wydaje się daremny. Hipotezą pozostaje natomiast pogląd, że ta międzywsiowa wspólnota obejmowała całe terytorium opolne, a grupą, która z niej korzystała na zasadach wyłączności, był ogół współopolników. Próbowałem dowieść jego trafności, ale to, co znalazłem, okazało się poszlaką, a nie dowodem; w tym punkcie muszę częściowo uznać obiekcje Matuszewskiego. Niestrudzonemu krytykowi wszystkiego, co przed nim

⁷⁰ KDŚL t. II, nr 169, 1215 r. Nazwę rzeki Kacza przyjmuję za F. B u j a k i e m, *Studia*, s. 325.

⁷¹ J. S. M a t u s z e w s k i, *Vicinia*, s. 118: „O szachownicy gruntów w omawianym źródle nie ma ani słowa” (sic!). Podobnie idem, *Fikcje*, s. 6. Skoro w źródle zapisano czarno na białym, że część pól kliszowskich znalazła się na dziewińskim, a część pól dziewińskich — na kliszowskim brzegu, to dla sprawy międzywsiowej szachownicy gruntów bez znaczenia są spekulacje Matuszewskiego o istocie dziesięcinnego sporu. Spekulacje te polegają zresztą na nieporozumieniu, gdyż dziesięcin, o których mowa w dokumencie, nie płacili chłopcy ryczałtem, lecz pobierali je bezpośrednio na polu wysłannicy zainteresowanych instytucji kościelnych; inaczej przecież nie miałyby znaczenia, gdzie które pola leżą. Nie chłopcy zatem, lecz poborcy dziesięcin mogli mieć z powodu zawikłanej szachownicy gruntów kłopoty z rozeznaniem, które pole jest czyje. Chłopcy natomiast z pewnością odmawiali płacenia dwóch dziesięcin i po tym, jak pierwszy poborca zrobił swoje, sprzątały snopy nie czekając na następnego (o poborcy dziesięcin, zwanym *czendener*, i o zakazie zwózki plonów przed jego przybyciem cf. NZ, art. 18, s. 197). Wydaje się, że Matuszewski (*Vicinia*, s. 116 n. i *Fikcje*, s. 7) mylnie zrozumiał rzeczywiście niejasne sformułowanie *in collectione decimarum inter colonos utriusque ville non parva litis discordia fuit suscitata*. W rzeczywistości to *collectio decimarum* przeprowadzana była *inter colonos utriusque ville*, natomiast *litis discordia*, biorąca początek z konfliktów między poborcami a chłopami, przeciwstawiła sobie dwie instytucje kościelne. Inaczej wychodzi absurd.

⁷² KDKK t. I, nr 164. J. S. M a t u s z e w s k i, *Vicinia*, s. 40 n., prześlizgnął się obok tych informacji.

napisano o opolu, udało się znaleźć w dorobku historiografii parę dziur. To niemałe osiągnięcie, rodzaj memento, które powinno nas skłaniać do zachowania sceptycznego dystansu wobec własnych interpretacji.

Ale od tych dziur całość się nie rozpadła. Poza sporem jest istnienie organizacji opolnej i jej terytorialny charakter. Poza poważnym sporem jest również podstawowy zrąb opolnych powinności wobec państwa (z wyjątkiem „krzyku”). Na rzecz hipotezy o opolnej wspólnocie użytkowników zgromadzono od czasów Franciszka Bujaka, który ją sformułował, dodatkowe argumenty. Najsilniej jednak przemawia za nią to, co stanowi rację bytu dobrej hipotezy: pozwala ona wiele wyjaśnić. Pozwala w szczególności wyobrazić sobie, jakie potrzeby powołały organizację opolną do życia. Ze względu na brak jakiegokolwiek administratora oraz charakter obowiązków opartych na współdziałaniu i zbiorowej odpowiedzialności, opole żadną miarą nie wygląda na utworzony przez państwo organ zarządu lokalnego. Była to zapewne wspólnota znacznie starsza od polskiej państwowości, którą kształtujące się państwo podporządkowało sobie i obarczyło ważnymi zadaniami.

Nie wierzę, by dało się powiedzieć wiele więcej na podstawie polskiego zasobu źródłowego. Zasób ten, pochodzący głównie z XIII w., nie pozwala nawet na sensowne stawianie pytań o kształt i funkcje związków sąsiedzkich w społeczeństwie plemiennym. Ta problematyka musi być rozważana w porównawczej perspektywie, choćby dlatego, że informacje źródeł o wspólnotach terytorialno-sąsiedzkich przed progiem (i na progu) państwowości odnoszą się do ludów germańskich.

CONTENTS

ARTICLES

Włodzimierz Lengauer — The Age-limit for the Athenian *Bouleutai*

The conviction about the age requirement for members of the Athenian Council of Five Hundred is based on extremely weak foundations, since none of the sources cited in pertinent literature concern the Kleisthenes *boule*. It is also symptomatic that the author of *Athenaion politeia*, ascribed to Aristotle, gave the age of thirty years as the limit for the *heliai* judges, but did not write about a similar restriction for members of the *boule*. An analysis of the speech given by Aeschines against Timarchos indicates that Timarchos, who for the first time became a member of the *boule* in 361, could not have been thirty years old at the time. His lover Misgolas, born in 390, was older than Timarchos. It seems obvious that there was not legal age limit for access to the *boule*. Its members could include every Athenian the moment he obtained full civic rights at the age of twenty.

Karol Modzelewski — Did the *Opole* Exist?

This article is part of a scientific discussion concerning the oldest territorial organisation of the Polish state. The author defends his earlier ascertainments concerning the existence and functioning of the *opole* — a neighbourly commune composed of several villages, which originated from the pre-Piast period and in old Poland fulfilled the function of an administrative unit. K. Modzelewski undermines the opinion of Jacek S. Matuszewski, who claimed that the term *vicinia*, found in the sources and used by K. Modzelewski to refer to the *opole*, actually denoted informal groups of the local peasant population, gathered *ad hoc* for the purpose of performing or confirming legal deeds.

Barbara Szymczak — The Political and Military Cooperation of Royal Prussia with Friedrich Wilhelm, the Elector of Brandenburg, during the First Months of the Swedish “Deluge” (to 12 November 1655)

A discussion of the efforts made by the towns and gentry of Royal Prussia and the Elector, intent on achieving an alliance between both parts of Prussia in the face of the Swedish threat during the summer and autumn of 1655. The author accentuates the fact that Royal Prussia was determined to opt for defence, but the Elector strive towards attaining a favourable position in negotiations with the Swedes and the winning of territorial gains in Royal Prussia. Hence the slight significance of the treaty, ultimately signed in Ryńsk near Toruń. In the opinion of the author, the differences between the political goals of both sides expressed wider processes — the merge of Royal Prussia and Poland, and Ducal Prussia and Brandenburg.

M. Kula — Towards What Sort of a “Solidarity” Synthesis?

The author proposes a catalogue of problems indispensable for analysis in research concerned with the history of “Solidarity” and, more broadly — Polish social history from 1980, and in particular the years 1980–1981. M. Kula indicates the faults and virtues of a chronological and problem interpretation of this period in Polish history, postulating future studies which would contain and, at the same time, render possible a comparison of